Nr. 27. Lwów. Środa dnia 4 Lutego. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)	Na Prowincji (z przesyłką pocztową)
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. W..., ulica Czarnieckiego 8, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Weroniki. Jutro: św. Agaty Panny. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 32, Zachód „ 4 „ 57 | Długość dnia g. 9 m. 25, Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 lutego.

Wojskowa rewolucja w Portugalji i upadek gabinetu Crispiego we Włoszech — oto są dwa wypadki, o których wiadomość nadeszła podczas dwóch dni świątecznych. Obydwa zasługują na uwagę i rozbiór.

Ferment republikański w Portugalji trwa oddawna — od powstania trzeciej republiki we Francji, a nawet jeszcze wcześniej, bo już się objawił podczas wojny domowej w r. 1820 i we dwanaście lat potem, kiedy liberałowie zbrojno powstali przeciw Don Miguelowi; ale wystąpił silnie 12 stycznia roku przeszłego i odtąd już się nie dał stłumić. Podnietą mu był zatarg austro-portugalski o kraj Makololosów w południowo-wschodniej Afryce. Jak wiadomo, portugalski major Serpa Pinto zajął ów kraj, o czem w Londynie się dowiedziano 18 grudnia 1889 r. Odrazu powstało w Anglji wielkie wzburzenie i Salisbury natychmiast wystosował protest do lizbońskiego rządu, a gdy odpowiedzi nie było, wręczył przez brytańskiego posła Petre'go notę bardzo ostrą, obrażającą dumę Portugalczyków. Było to rok temu, 12-go stycznia; — wiadomość o tem wnet się rozbiegła po Lizbonie i tam zaraz wybuchły rozruchy, noszące wyraźne piętno republikańskie. Gabinet Gomeza upadł — stanął u steru popularny progresista Pimentel, ale ruch republikański nie ustał, bo zwrócony był głównie przeciw dynastji. Pimentelowi udało się tylko trochę uspokoić wzburzenie, ale gdy w październiku znowu Anglja natarczywie zaczęła żądać ustąpienia wojsk portugalskich z ziemi Makololosów, rozruchy wybuchły z dawną siłą. Wtedy Pimentel złożył swój urząd — i na czele rządu stanął zręczny dyplomata, poseł przy Watykanie, p. D'Abreu-Souza. Rozpoczął on natychmiast rokowania z Anglją, lecz równocześnie potrafił wzbudzić sympatję do portugalskiej sprawy w republice Transwaal'skiej i w wolnych stanach Oranji. Dwa te kraje, sąsiadujące z terytorjum, o które powstał zatarg anglo-portugalski, zatrwożyły się zaborczością Anglji, zawarły ze sobą sojusz i stanęły po stronie Portugalji. Wówczas Anglikom sprawa tak się przedstawiła, że wprawdzie mogą w Europie pobić słabą Portugalję, ale w południowej Afryce prawdopodobnie stracą wszystkie swe ziemie, bo dzielni Boerowie (wysiedleńcy holenderscy, którzy założyli niezależne państwa Oranię i Transwaal) już raz przed laty dosadnie przekonali Anglików o swej sile. Mając wóz i przewóz, lord Salisbury ogromnie złagodził swe pretensje, po prostu zaczął odwrót i tak stanęła nareszcie ugoda między Anglją a Portugalją. Zatarg się skończył, lecz wywołany przezeń ruch republikański nie ustał, zwłaszcza, że cicha, łatwa, zgoła niekrwawa rewolucja w siostrzanej Brazylji bardzo Portugalczyków zachęcała do naśladownictwa. Tu i ówdzie wciąż wybuchały małe wulkaniki republikańskie i dymiły bezkarnie, bo nie ma w konstytucyjnej Europie państwa, w którem by władza wykonawcza była tak skrępowana, jak w Portugalji. Nareszcie oto teraz, mianowicie w sobotę, w sławnem z rewolucyjnej tradycji porcie Oporto podniosły rokosz trzy regularne pułki, rozwinęły sztandar republikański, zdobyły ratusz i w nim się zamknęły. Wierna królowi gwardja miejska — wierna jedynie na przekór rokoszanom — osaczyła ratusz i pokonała rokoszan, a przywódzców ich uwięziła.

Ten wybuch może przeminie, jak wszystkie poprzednie, bez niezwłocznego skutku, ale to łudzić nikogo nie powinno. Tron portugalski jest bardzo wstrząśnięty, wiadomo zresztą, że międzynarodówka masońska postawiła teraz na pierwszem miejscu swego antimonarchicznego programu obalenie tronu portugalskiego. Ale do tej katastrofy, która zdaje się być nieuniknioną, przyczyniła się w znacznej mierze Anglja swą brutalną notą z 12go stycznia roku przeszłego. Byłoby w tem dużo dramatyczności, gdyby dom Braganza-Saksen-Koburski, który dzierży tron portugalski z łaski Anglików, stracił ów tron także z łaski Anglików.

Teraz kolej na p. Crispiego, którego upadek był tak nieefektowny, jak nieładne były jego rządy. Podobny on do dzbana, który stale nosił tę samę rozczyniającą wszystko wodę, aż mu się ucho urwało. Podobny był do Bismarka z nienawiści do wszystkiego co dawne i święte, z brutalności i z tego również, że, jak Bismark, wydawał się niezbędnym. Upadł też, jak jego pierwowzór, całkiem niespodziewanie i — o, dziwo! — pokazało się, że może nie być u steru gabinet Crispiego.

Rzecz się tak miała. Kilka dni temu mówiliśmy o projekcie Crispiego skasowania dawnego, historycznego podziału królewstwa na prowincye i zaprowadzenia natomiast okręgów, których coś około trzydziestu miało być mniej, niż było owych prowincyj. Mówił Crispi, że robił to z oszczędności, ale niezawodnie szło mu także o zburzenie historycznych pamiątek nawet w nazwach. Ten projekt nie podobał się nikomu — jednym właśnie dla tego, że burzył pamiątki, innym — że mnóstwo ludzi traciło posady, nadzieję na awans, nadzieję na kawałek chleba w służbie rządowej. Więc niesmak był ogólny. I oto w takiej właśnie chwili minister finansów Grimaldi wniósł projekt podwyższenia cła i podatku od spirytusu. Ogólne rozdrażnienie, jakie już kipiało w piersiach deputowanych, natychmiast wybuchło. Zarzucano Crispiemu, że w swej programowej mowie w Turynie wyrzekł się wszelkiego podwyższania podatków, a oto pierwszy projekt, opracowany przez rząd dla nowego parlamentu, żąda właśnie takiego podwyższenia. Więc rozmyślnie kłamał Crispi przed powszechnemi wyborami, aby przeprowadzić swych kandydatów. Tym zarzutem uczuł się Crispi dotknięty, więc zaczął gorliwie bronić finansowego projektu, — ale jak? Oto rzekł: „Ja jestem konsekwentny, w niczem się nie rozminąłem z przyrzeczeniami danemi w mowie turyńskiej. Nie moja wina, że finanse są złe; jest to skutek polityki ekonomicznej moich poprzedników. Oni od roku 1866 do 1874 gospodarowali nietylko waryacko, ale nawet jak służalcy działali w interesie obcych państw.“

Ma się rozumieć, że prawica, która w owe lata stała u steru, uczuła się boleśnie zranioną. Ale nietylko ona. Dzisiejsi umiarkowani liberałowie, sojusznicy Crispiego, należeli do ówczesnej większości. Nadewszystko zaś otaczają czcią są Włochy dla zmarłego już Minghetti'ego, który przed r. 1874 stał na czele rządu. Więc burza zerwała się w izbie. Minister Fisali, który należał do gabinetu Minghetti'ego, ostentacyjnie wstał z ławy ministeryalnej i wyszedł z sali. Dano mu za to szalone oklaski. Blady i drżący Crispi chciał mówić, lecz go zakrzyczano; góra wołała: „precz! i precz!“ Prezydent parlamentu Biancheri, który także był wybitnym wodzem większości przed rokiem 1874, siedział przybity, blady i niemy. Luzzatti, sprawozdawca komisyjny o projekcie rządowym, zawołał gromko, że skoro Crispi tak srodze obraził izbę z lat 1866—1874 i najwybitniejszych mężów, którzy do dziś w niej zasiadają, to on dłużej nie może referować o wniosku takiego rządu. Znowu zabrzmiały oklaski. Chciał tłumaczyć się Crispi, że nikogo nie chciał obrazić, lecz go nie słuchano. Dep. Villa postawił wniosek, przychylny rządowi, aby przejść do rozprawy szczegółowej nad projektem. Nastąpiło imienne głosowanie. Cała prawica, umiarkowani liberałowie, republikańska góra i agrarzyści głosowali przeciw rządowi. Wniosek Villi upadł 186 głosomi przeciw 123. Wówczas Crispi oznajmił, że składa urząd w ręce królewskie i prosi izbę o przerwę w obradach aż do powstania nowego gabinetu.

Sprawiło to sensacyę w dyplomatycznym świecie rzymskim. Są tacy, którzy sądzą, że Crispi jeszcze przecież zostanie. Ale on w sobotę wieczorem już podał się do dymisyi.

W Belgradzie, za kulisami parlamentarnemi, coś zaszło niezbadanego jeszcze, ale ważnego, bo gabinet Gruicza, który podał się był do dymisyi, cofnął owo podanie, ku zadowolnieniu skupczyny. Oprócz zmiany ministra spraw wewnętrznych, innej rekonstrukcyi nie będzie. Ale następcy Gjai jeszcze nie znaleziono.

Korespondencje.

Wiedeń 29 stycznia.

(?) Bal miasta Wiednia dany w ratuszu był wypadkiem nietylko karnawałowym, ale i politycznym. Odbył się on na drugi dzień po rozwiązaniu Izby posłów i nawiązaniu nici do nowej sytuacji, a miał zgromadzić cały Wiedeń. Więc nadzwyczajna była ciekawość, jak też cały Wiedeń razem zebrany wyglądać będzie, jak sobie w oczy patrzeć będzie i co sobie będzie opowiadał.

Zebranie było wspaniałe, a sądząc po przepychu tysiąca toalet przeważnie pań i panien ze sfer miejskich, musiała najpierw nasunąć się myśl o wielkim dobrobycie, jeżeli nie o bogactwie tej ludności. Po raz pierwszy obok burmistrza i radzców wystąpili jako gospodarze także burmistrze przedmieść, na znak, że nie ma już „Vorortów“ osobnych, tylko części jednej stołecznej gminy. O godzinie 8 już się sale zapełniły, ale muzyka wcale nie grała. Byłto raut, promenada, oczekiwanie, które trwało do pół do dziesiątej, tj. aż do przybycia Cesarza. Cieszono się powszechnie z tego, że Cesarz obiecał przybyć na ten bal; mało więc mówiono o polityce, o sytuacji, ale wszystkie myśli zwracały się do tego, który jest i głową i osią całego państwa, którego powaga jak i popularność są równie wielkie i powszechne.

Ze znaną punktualnością przybył Cesarz w otoczeniu wszystkich arcyksiążąt, całej dyplomacji i... całego gabinetu. Wszyscy najwięcej właśnie byli ciekawi tego, czy też jeszcze wszyscy ministrowie się pojawią. Zwykła to rzecz, że ogół lubi prześcigać wypadki i wyciągać wnioski szybkie i dalekie. W rzeczywistości jednak dlaczegożby ministrowie nie mieli wszyscy być w orszaku Cesarza, którego patent przed kilku dniami kontrasygnowali? Więc mówiono sobie: „Jeszcze jest wszystko jak było, i może to są przedwczesne oczekiwanie, czy obawy, że mają nastąpić zmiany...

Po odejściu dworu rozwinęła się zabawa i biesiadowanie w salach górnych i na dole w tak zwanej „Volkshalle“, olbrzymiej, sklepionej, niby jakiś kolosalny refektarz. Bawiono się ochoczo, w halli były humory, jakby gdzieś w Hernals przy „heurigerze“; ekscelencje i gwiazdy i szarfy pomięszane z tłumem pokrzepiały się wesoło; jeżeli wspomniano o nowej sytuacji, to z najlepszą otuchą i ufnością, że będzie dobrze. Ale co będzie i jak będzie, o tem obiegały setne pogłoski, a każda z nich możliwa i każda z nich zarówno bezpodstawna.

Wczoraj znowu odbył się bal dworski u Cesarza, ale pod przewodnictwem arcyksięcia Karola Ludwika i Jego małżonki. Tutaj już nie było tłumów publiczności, lecz towarzystwo proszone, wysokie — bez posłów. I tutaj jednak oglądano się za ministrami, mówiono, że hr. Taaffe jakiś markotny, że p. Dunajewski wesoły i mowny. I tutaj rozbierano różne widoki i ewentualności, a gdy jednę osobistość, która i może i musi wszystko wiedzieć, zapytano o zmiany co do rzeczy i co do osób, odpowiedziała z całą otwartością: „a, tego wszystkiego jeszcze nie wiemy“. Zdaje mi się, że ta odpowiedź streszcza główny rys sytuacji. Zaznaczyły się widoki, zamiary, plany — są rzeczy, które z loiki stosunków wynikają, każda partja ciągnie wodę na swój młyn, ci zaś, którzy odpowiadają w pierwszym rzędzie za prowadzenie interesów państwa, zapewne wiedzą dokładnie, czego chcą, lecz jakich w każdej danej chwili środków jąć się należy, tego i oni naprzód nie wiedzą, gdyż praktyczna sztuka rządzenia nie jedzie szybko, na oślep, ale mierzy, waży, doświadcza, probuje, jest cierpliwą zarówno jak i staranną, oblicza na zimno, nie przesądza, nie wiąże się. Jeżeli gdzie, to w Austrji musi szef rządu w ten sposób postępować, gdyż tutaj żaden szablon nie może być stosowany, lecz zupełnie odrębny ustrój państwa, jak to w manifeście rządu wyłuszczono, innych też wymaga środków rządzenia...

Pogłoski i zapatrywania jak były, tak i są rozmaite; zapisywać ich nie ma potrzeby, gdyż te, które wam już przesłałem wyczerpują sprawę. Zapisać tylko trzeba następujące objawy znamienne: W myśl ugody ustąpiono Niemcom w Pradze na razie dwa miejsca w Wydziale krajowym i jedno w dyrekcji krajowego banku; „Parteitag“ niemiecki w Czechach zwołano dopiero na 22 lutego, tak, jak w Wiedniu dopiero na 8 lutego. Mimo rozpisanych wyborów kierownicy lewicy nie spieszą się, co niewątpliwie oznacza, że chcą mieć czas do porozumień, do zawarcia paktów, a przynajmniej kompromisów. Dalej zasługuje to na uwagę, że prasa wszelkich odcieni, uznając rozwiązanie Izby posłów jako fakt pożądany, zachowuje względem najbliższej przyszłości wielką rezerwę. Nawet zacięta *Neue fr. Presse*, zawsze nienawistna i sceptyczna, złagodziła ton i niczego nie przesądza. Manifest rządu określający jego cele i zamiary sprawił to, że utrzymanie steru całej sytuacji w rękach hr. Taaffego z żadnej strony najranliejszej nie podlega wątpliwości. Jak na teraz i po tylu złowróżbnych krakaniach jest to już wielki skutek, pozwalający oczekiwać bliskich wypadków z całym spokojem i ufnością...

Wracając jeszcze do balu w ratuszu, godzi się zapisać, że panie otrzymały prezent: skrzynkę na wzór ofiarowanej arcyks. Walerji przy sposobności jej zamęzcia, a w szufladzie skrzynki album 34 miniaturowych widoków z całego Wiednia i porządek tańców.

Wystawa kilimów szkoły kilimarskiej w Oknie.

Przez oba dni świąt tłumy publiczności gromadziły się w głównej sali Ratuszowej na Wystawie kilimów.

Ogromna ta sala była od góry do dołu ubrana w te kilimy. Wszystkie ściany, słupy, okna, odrzwia pokryte były kilimami, to rozpiętemi nakształt makat, to upiętemi nakształt portjer i firanek lub supraportów. A wszystkie kilimy takie piękne, o kombinacjach barw tak harmonijnych, o rysunku tak wdzięcznym, że nie można się im było napatrzeć. Niektóre były przetykane złotem i srebrem, inne tkane w dziwaczne arabeski, inne znów w płomienie, a wszystkie wykonane nadzwyczaj starannie i sumiennie. Ale bo też p. Władysław Fedorowicz, który swoim kosztem założył i utrzymuje tę szkołę w Oknie, jest — jak nam opowiadano — nadzwyczaj surowym sędzią w ocenianiu pracy jej uczni: niechno zobaczy gdzieś jakąś niedokładność, jakiś usterek tak drobny, iż go nieznawca nie dostrzeże, wnet odsyła kilim napowrot do warsztatu i uczeń musi kilim *de fond en comble* przerabiać. To też wyroby szkoły w Oknie są w swoim rodzaju arcydziełami: nic piękniejszego na polu kilimów nie robią ani w Persji ani w Turkestanie.

Aby zapoznać naszych czytelników z fabrykacją kilimów i z historją szkoły w Oknie zebraliśmy tu nieco dat historycznych.

Pierwszym w kraju, który wydobył z zapomnienia i podniósł wartość naszych kilimów, jako najznakomitszego wyrobu naszego przemysłu artystycznego, — naszych ludowych gobelinów, był J. E. hr. Włodzimierz Dzieduszycki. On też na wystawach we Lwowie i w Tarnopolu zachęcił p. Tadeusza Fedorowicza z Klebanówki i p. Władysława Fedorowicza z Okna do zaopiekowania się tą gałęzią przemysłu domowego, który zaledwie jeszcze tylko w ich stronach nie był wygasł. Przed 20 laty był już tylko jeden znany kilimkarz, schłopiały szlachcic Żurakowski w Sieniawie. Ten Żurakowski powydawał córki do Medyna i Koszlak, i do tych wsi przeniosły się warstaty kilimarskie. P. Tadeusz Fedorowicz założył w Klebanówce pierwszy warstat kilimarski, wziąwszy najlepszego kilimarza z Medyna, Kiryka, z całą rodziną do Klebanówki, i tam zaczęły się pod jego okiem wyrabiać pierwsze poprawniejsze kilimy. P. Władysław Fedorowicz wziął kilimarza z Kobyli, Iwana Iwachowa, z całą jego rodziną jako majstra i nauczyciela szkółki kilimarskiej w Oknie i ściągnął wszystkich wiadomych kilimarzy z całej Zbaraszczyzny.

Aby ich módz przesiedlić, musiał ich warstaty z rąk żydowskich wykupywać, gdyż prawie każdy z nich miał za długi zasekwestrowane chatę i warstat, i odrabiał za długi żydowi bez rachunku. Dodawszy każdemu z kilimarzy ucznia z własnej wsi, urządził p. Władysław Fedorowicz szkółkę na 8 warstatów i własną przy niej farbiarnię. Na farbiarza do niej wziął ze Zbaraża starego żyda, Izraela Rosenwurzera, który dla kilimarzy okolicznych zdawna wełnę farbował i tajemnicę kilimarskiego sposobu farbowania zatrzymał.

Kilimarstwo przyszło do nas z Turkestanu z Tatarami; wszystkie elementa rysunku, wszystkie wzory iście kilimarskie znajdujemy w kilimach turkestańskich. Nazwa „kilim“ pochodzi od prowincji Gelim czyli Kilim-ab, gdzie najlepsze kilimy wyrabiano, i już sama nazwa świadczy o orjentalnej proweniencji naszych kilimów. Dawniej było ich dużo w każdym domu; łóżka, sofy i ściany były niemi okryte. U włościan naszych na Podolu i na Pokuciu można znaleść jeszcze wiele kilimów, któremi zaścielają łóżka i ławki. Bardzo wiele kilimów starych zostało z kraju wywiezionych przez handlarzy i ich ajentów, i nie wiele ich da się już odnaleść.

Kilimy ze szkółki kilimkarskiej p. Władysława Fedorowicza w Oknie wyrabiane są według najstarszych i najładniejszych dawnych wzorów, jakie p. Władysław Fedorowicz zdołał odszukać po chatach chłopskich lub starych cerkiewkach. Często najpiękniejszy stary kilim, podarty i brudny, pokapany woskiem, wyrzucony na strych, był cennym wzorem i odrobiony pod jego kierownictwem jak Fenix wstawał z popiołów i niejeden z tych kilimów, które na wystawie zachwycały nas harmonią swego rysunku i kolorów, powstał z jakiegoś kawałka poszarpanego starego kilima.

Kilimy p. Władysława Fedorowicza znalazły znawców i wielbicieli nie tylko w kraju, lecz także w Niemczech, Hollandji, Francji i Anglji. Ich oryginalność, sumienna robota, a przedewszystkiem trwałość prawie nie do zniszczenia, stawiają je wysoko ponad wszystkie wyroby fabryczne, tanie, ale nie trwałe. Chociaż jeżeli się wziąć na uwagę jakość doborowego materjału, grubość i gęstość tkaniny, a na koniec mozolność ręcznej roboty, nie można w żaden sposób powiedzieć, że są drogie. Kilim duży, wiszący w sali Ratuszowej naprzeciw drzwi wchodowych, był robiony od Bożego Narodzenia do Wielkanocnych Świąt, a to daje miarę, jak powolnie robota kilimkarska postępuje.

Zresztą popatrzmy jakie są te ceny. Oto kilim mały, na podłogę przed łóżkiem, długi 1 metr 28 ctm., szeroki 57 ctm. kosztuje 8 zł. Taki sam strzyżony dywanik kosztuje zwykle 5 do 6 zł. Ale strzyżony dywanik potrwa lat kilka, a kilim lat kilkadziesiąt. Kilim na sofę albo na łóżko, albo też na ścianę nad łóżko, długi 1 metr 92 ctm., szeroki 1 m. 24 ctm. kosztuje 26 zł., podczas gdy taki sam dywan strzyżony kosztuje 18 do 20 zł. Kilimy na portjery kosztują mniej więcej po 50 zł., tak że drzwi wypadną na 100 zł. Tymczasem sznelkowe portjery kosztują po 120 do 150 zł. Więc tu kilimy są nawet tańsze. A jeżeli się zważy, że są one tak oryginalnie piękne i przytem tak trwałe, iż wprost nie do zużycia, to oczywiście nie może ich cena być mierzona miarą szablonowych, fabrycznych, tandetnych dywanów.

Oprócz kilimów znajdowały się jeszcze na wystawie wyroby szkoły garncarskiej w Toustem, założonej i utrzymywanej również przez p. Władysława Fedorowicza. Są to także bardzo ładne rzeczy, polewa jest czysta, a kształty estetyczne. Są tam misy, półmiski, garnki, etc.

P. Władysław Fedorowicz położył prawdziwą zasługę przez powołanie do życia i utrzymywanie szkoły kilimkarskiej w Oknie. Pewien rodzaj przemysłu domowego, który już był gasnął i zanikał, odżył teraz i rozwijać się poczyna, a jeżeli w skutek zabiegów p. Fedorowicza uregulują się tak stosunki, że zdołamy otworzyć stały eksport do Francji i Anglji dla kilimów naszych, to wsie podolskie nad Zbruczem położone, a wyrabiające te kilimy, zakwitną dobrobytem i wyzwolą się z więzów lichwy.

Sprawy krajowe.

Statut organizacyjny dla autonomicznych urzędników powiatowych. — W ciągu ubiegłej sesji sejmowej postawił poseł Niedzielski wniosek, domagający się, aby Wydział krajowy na podstawie zasad przez tego posła opracowanych przedłożył na najbliższej sesji sejmowej sprawozdanie o tym wniosku, a względnie projekt jednolitego statutu organizacyjnego dla autonomicznych urzędników powiatowych jako służby krajowej, tudzież projekt statutu emerytalnego dla tychże urzędników.

Wniosek ten posła Niedzielskiego zmienił sejm w swoję uchwałę, a Wydział krajowy przystępując do jej wykonania postanowił przedewszystkiem zażądać opinji Wydziałów powiatowych, jako jedynie w tej mierze kompetentnych czynników.

Od nadesłanych opinij zależnym będzie dalszy krok w tej sprawie.

* * *

Należytość za doręczanie pism sądowych. Wskutek zeszłorocznej uchwały sejmowej wydało Ministerstwo sprawiedliwości polecenie do obu wyższych sądów galicyjskich, aby przestrzegano ściśle przepisów istniejących tak co do poboru należytości za doręczanie pism sądowych w ogóle, jak nie mniej co do kwestji, która strona w każdym wypadku jest obowiązaną do opłacania należytości za doręczanie takiego pisma.

Do żądania jednak o zniesienie, względnie zniżenie należytości od doręczeń rząd obecnie jeszcze nie może się przychylić.

Z Izby sądowej.

(Podpalenie).

Lwów 3 lutego.

Przez oba dni świąteczne, t. j. wczoraj i przedwczoraj, toczyła się rozprawa, dzięki czemu ukończono wczoraj przesłuchanie świadków.

Cała ta galerja świadków dała nam dokładny obraz stosunków małego miasteczka: mieszczanie, baby, parobki, dziewki, ksiądz, pan sędzia, pan aptekarz — wszystko to było w sali i opowiadało różne historyjki kulikowskie. Gdyby nie wzgląd na to, że na tle tych opowiadań rozgrywa się dramat mający rozstrzygnąć o przyszłości człowieka i całej rodziny, historyjki te, jak np. owa o partyjce labeta u pana aptekarza, szczerze ubawićby mogły.

Tymko Ochabski, gospodarz z Kulikowa, zeznał, że owej nocy z 20 na 21 września pędził konie na pastwisko i widział światło w oknach ks. Kowalskiego, w kwadrans, a może w pół godziny później usłyszał jak Anna Łozińska krzyczała: „Gwałtu!“

Anna Zaharkowa widziała w wilję pożaru o godzinie 8-mej jakichś dwóch żydów, idących drogą. Rozmawiali oni coś ze sobą, a jeden z nich poszedł koło ogrodu księdza Kowalskiego. W nocy nie mogła spać, wyszła na dwór i zobaczyła jak gościńcem szedł jakiś człowiek w żółtym surducie, podobny do żyda. Zlękła się bardzo, bo to musiał być jakiś „niesamowity człowiek,“ skakał przez rów i zdaje jej się, że poszedł w kierunku chaty Anny Łozińskiej. Nadto zeznaje Zaharkowa, że słyszała od kogoś o tem, iż u Łozińskiej już po pożarze u księdza miał być raz ogień „bardzo palący“.

Antoni Horak, dyetarjusz sądowy w Kulikowie, mieszka u Zaharkowej. Owej nocy zbudził się koło 1-szej godziny i słyszał jak pod oknem jego jacyś ludzie rozmawiali. Wyszedł na dwór i usłyszał, że fasola szeleściała, ktoś poszedł przez fasolę w kierunku domu Łozińskiej.

Prokurator. W śledztwie powiedziałeś pan również wyraźnie, że ten ktoś poszedł w kierunku do miasta.

Świadek. Tak, ale on mógł tamtędy także dostać się do Łozińskiej.

Prokurator. O, panie, to do pana nie należy, dokąd on mógł pójść, on mógł pójść aż do Lwowa; pan jednak masz tu opowiadać tylko to, co widziałeś.

Stanisław Malik, kupiec z Kulikowa, opowiada, że ks. Kowalski przyszedł raz do niego kupić 2 flaszki wina i położył guldena srebrnego na ladzie. Malik wyszedł do drugiego pokoju przynieść to wino, a gdy wrócił guldena na ladzie już nie było, ks. Kowalski zaś zabrał wino i odszedł. Malik przeszukał cały sklep, ale guldena nie znalazł. Opowiadał on to siostrom swej żony, a od nich cały Kulików o tem się dowiedział. Gdy pani Kowalska przyjechała do Kulikowa, przyszła do sklepu, powiedziała, że mąż jej przypomniał sobie, iż nie zapłacił za wino i oddała tego guldena.

Dla wyjaśnienia tej okoliczności każe przewodniczący przywołać panią Różę Kowalską. — Pani Kowalska opowiada tę rzecz w sposób następujący: „We Lwowie dowiedziałam się od siostry męża, że w Kulikowie posądzają go o to, iż w sklepie ukradł guldena. Gdy przyjechałam do Kulikowa, powiedziałam zaraz na wstępie mężowi: Bój się Boga, więc ja się tego doczekałam, iż mam męża złodzieja. — Mąż zdziwiony mówi mi na to: Czego ty chcesz odemnie? — „Tego, że jesteś złodziejem, że wszyscy mówią o tem, iż guldena z lady ściągnąłeś“. Mąż powiedział mi, że o niczem nic nie wie. Zirytowana poszłam naprzód do Haszczyca, myśląc, że to on rozsiewał tę pogłoskę, pan Haszczyc powiedział mi, że o niczem nie wie, poszłam więc do Malika, rzuciłam mu guldena i powiedziałam, że niepięknie sobie postąpił, bo mógł przecież listownie albo ustnie upomnieć się o tego guldena, gdyby mąż mój był rzeczywiście go nie zapłacił. Nie mówiłam jednak ani słowa o tem, aby mąż sobie przypomniał, iż za wino nie zapłacił.“

Malik mimo to utrzymuje, że pani Kowalska oddając guldena powiedziała, iż mąż jej przypomniał sobie, że nie zapłacił za wino.

Świadek Marja Semen była owej nocy na dworze i widziała, że w pokoju księdza jakieś światło poruszało się z kąta do kąta. Może w pół godziny później usłyszała krzyk Łozińskiej: — „Gwałtu!“

Julian Łabiński, czyli Łaba, mieszka niedaleko domu Łozińskiej. Na jej krzyk przybiegł pierwszy. W sieni widział ks. Kowalskiego ubierającego spodnie. Zapytał go zaraz gdzie się pali, a ksiądz odrzekł: „W moim pokoju“. Łabiński wpadł do pokoju, było tam takie mnóstwo dymu, że oddychać nie było można. Paliła się sofa w sypialni. Łabiński zalał ją wodą, pobiegł potem do siebie ubrać buty i wrócił zaraz. Ludzi było już kilkoro. Otwarto jednę szafę i zobaczono, że ona pali się we środku, potem otwarto drugą i ta się paliła.

Teraz wezwał przewodniczący znawców sądowych dr. Feigla i dr. Łukasa do wydania orzeczenia swego na okoliczność, czy ks. Kowalski mógł spać w pokoju wśród rozwijającego się dymu, czy mógł zbudzić się sam, czy też przypuszczać należy, że wcale nie spał, tylko czekał aż ogień się rozwinie.

Lekarze orzekli, że stanowczego sądu w tej mierze wydać się mogą, nie wiadomo bowiem co się paliło i jak długo, powtóre nie wiadomo jak ksiądz spał, czy z nakrytą głową, w jakiej pozycji, np. czy twarzą do poduszki itp. Nie wiadomo także, jaki gaz wydobywał się z początku. Można tu się tylko wszystkiego domyślać, ale stanowczo nic orzec nie można. Jeżeli w ogóle ksiądz Kowalski nie spał, to możliwem jest, iż przy silnej woli potrafił przez dłuższy czas ten dym wytrzymać.

Obrońcy postawili teraz wniosek, aby Trybunał z wszystkimi sędziami przysięgłymi, z oskarżonym i ze świadkami, udał się do Kulikowa celem przedsięwzięcia oględzin mieszkania ks. Kowalskiego.

Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi, gdyż zdaniem jego przy oględzinach tych nic nowego nie będzie można się dowiedzieć.

Trybunał odmówił temu żądaniu obrońców.

Świadek Leib Gries, kupiec z Kulikowa zeznaje, że pani Kowalska brała u niego przez cały czas towary, miesięcznie mniej więcej za 25 zł. Gdy wyjeżdżała z Kulikowa, została winna około 70 zł., które później ks. Kowalski zapłacił.

Parańka Lachman, służąca u pani Decykiewiczowej nosiła do ks. Kowalskiego listy, chleb, raz objad i 2 razy kolację. Jedzenie to nakrywano serwetą, serwet tych jednak dużo nie mogło zostać u ks. Kowalskiego, gdyż panna Joanna zawsze na drugi dzień upominała się o nie.

Paweł Poturejko, Stefan Porodko i Hryńko Poturejko przybiegli jedni z pierwszych ratować i zeznają, że okna w mieszkaniu ks. Kowalskiego były zamknięte, dymu było bardzo wiele, a przewiewu powietrza nie było.

Jurko Poturejko zaś utrzymuje, że gdy przybiegł, a był także jednym z pierwszych, w pokoju ks. Kowalskiego nie było już dymu, gdyż musiał wyjść przez otwarte okno.

O to, czy był dym, czy nie było dymu, powstaje między temi czterema świadkami prawdziwa kłótnia.

Zeznania dzisiejsze Jurka Poturejki, różnią się od zeznań przezeń w śledztwie złożo-

nych, skutkiem czego prokurator zastrzega sobie prawo ścigania tego świadka o zbrodnię oszustwa.

Marja Porodko, 20-letnia córka Anny Łozińskiej, a żona Stefana Porodka zeznaje, że słyszała jak ks. Kowalski kazał Dmytrowi Horbaczewskiemu drzeć sofę, mówiąc, że gdy będzie podarta, to weźmie za nią assekurację, do niej zaś mówił ks. Kowalski, że lepiej byłoby, gdyby się było wszystko spaliło, bo byłaby assekuracja zapłaciła, tak zaś tylko rzeczy się zniszczyły.

Jan Bogdanowicz, ajent krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń opowiada, w jaki sposób ks. Kowalski zabezpieczył swe ruchomości. Wręczył on świadkowi wykaz rzeczy i dał zadatku 3 zł. Wykazu tego nie sprawdził świadek, gdyż jeżeli inteligentny człowiek się zabezpiecza, wówczas wierzy się jemu. Złożywszy zadatek, pytał ks. Kowalski świadka, czy polica assekuracyjna jeszcze nie nadeszła i czy wynagrodzenie otrzyma także ten, kto nie ma jeszcze policy. O pożarze dowiedział się świadek zaraz nazajutrz, był w mieszkaniu ks. Kowalskiego, widział spalone rzeczy i odniósł takie wrażenie, że pożar tylko z wewnątrz mógł być podłożonym. W ostatnich czasach zabezpieczyła Anna Łozińska swe zboże na kwotę 200 zł. Likwidację szkody przeprowadził p. Doleczek. Ks. Kowalskiemu przyznano wynagrodzenie 267 zł., ale z powodu, że wdrożono już śledztwo karne, wstrzymano wypłatę, dopóki ks. Kowalski nie przedłoży sądowego świadectwa niewinności.

Przewodniczący odczytał teraz akt likwidacji t. j. spis rzeczy podanych przez ks. Kowalskiego, jako spalonych albo skradzionych podczas pożaru.

Przy każdej pozycji pyta przewodniczący Dmytra Horbaczewskiego, czy odnośny przedmiot był w szafie. Horbaczewski mówi, że o niektórych rzeczach nie przypomina sobie tego, co do wielu rzeczy zaś twierdzi stanowczo, że albo wcale ich nie było, albo się nie spaliły.

Zygmunt Haszczyc brat aptekarza z Kulikowa, opowiada, że przepisywał ks. Kowalskiemu wykaz rzeczy dla assekuracji. O charakterze ks. Kowalskiego zeznaje, że lubiał się chwalić i mówić nieprawdę, wreszcie że przy grze w karty oszukiwał tak, że nikt potem z nim grać nie chciał. Świadek sam widział, jak ks. Kowalski przy labecie brał sobie karty z pod spodu.

Przew. Przy takiej szacherce musiał ks. zawsze wygrywać?

Świadek. Nie, zresztą, o ile ja wiem, ks. Kowalski pomagał sobie dopiero wtedy, gdy mu karta nie szła.

Jan Kazimierz Haszczyc, aptekarz z Kulikowa opowiada, że ks. Kowalski z początku bardzo rzadko u niego bywał, od maja r. 1890 zaś był bardzo częstym gościem. W ostatnich czasach był ks. Kowalski więcej zamyślony, mówił, że ma różne kłopoty, żeby dostać probostwo i t. p. Po Kulikowie chodziła wieść, że żona ks. Kowalskiego jest majętną.

Przew. Czy słyszał pan kiedy, że żona ks. Kowalskiego żaliła się na męża?

Świadek. Byłem raz na imieninach u ks. Rudeckiego. Byli tam także i państwo Kowalscy. Ks. Kowalskiego proszono, żeby został, ale on nie chciał zostać, mówiąc, że ma chrzciny. Wówczas żaliła się pani Kowalska przed paniami, że mąż ją zaniedbuje, że go wciąż ciągnie coś do Decykiewiczów.

Przew. Jak to było z tym rulonem 50-centowym?

Św. Ks. Kowalski kupował raz u mnie coś i mieniał piątkę. Służący przyniósł pieniądze, a było kilka guldenów drobnymi. Ks. Kowalski zapłacił mi rulonem 50 centowym, ja odłożyłem go na bok i wyszedłem, a gdy powróciłem, rulonu już nie było.

Przew. Powiedz pan nam teraz, jak to było z temi kartami?

Św. Nieraz zrobiliśmy uwagę, że ks. Kowalski pomaga sobie i że to, co jest na spodzie talji, potem jest u niego w kartach i t. p. Razu jednego n. p. graliśmy labeta. Ksiądz dawał karty. Ja zbieram i patrzę, na spodzie jest król czerwienny a czerwień święci. Miałem drugą damę czerwienną, myślę więc sobie, król na spodzie, druga dama to pewna lewa, więc poszedłem. Wychodzę jakimś obcym kolorem, ksiądz bije małym atutem, a potem gra asa i króla czerwiennego — tego samego króla, który był pod spodem. Oczywiście leżałem. Drugi raz także spostrzegliśmy przy taroku, że ks. Kowalski licząc punkta, zamieniał jakąś maść za taroka.

Żandarm Jan Metz i Wincenty Cholewiński opowiadają szczegółowo, w jaki sposób przedsiębrali pierwsze dochodzenia.

Żandarmowi Cholewińskiemu opowiadał ks. Kowalski, że spalili go i okradli, że mu wzięli łyżki srebrne, złoty łańcuszek i rewerendę. Koło 6 rano, a więc w dwie godziny po wybuchu pożaru zjawił się Cholewiński na miejscu czynu, szukał w całej okolicy śladu rzeczy skradzionych lub złodziei, lecz nic nie znalazł.

Na tem zakończono wczoraj przesłuchanie świadków.

* * *

Dzisiaj odczytano jeszcze kilkanaście protokołów, poczem zamknięto postępowanie dowodowe i postawiono przysięgłym następujące pytania:

1) Czy ks. Antoni Ajtal Kowalski winien jest, że w zamiarze wzniecenia pożaru w cudzej własności więcej niż raz jeden podłożył ogień, a to raz na strychu, a drugi raz w komorze Anny Łozińskiej, skutkiem czego pierwszym razem pożar rzeczywiście wybuchł.

2) Czy ks. Antoni Ajtal Kowalski winien jest, że w nocy z 20 na 21 września 1890 podpaliwszy w złym zamiarze ruchomości swoje także cudzą własność przez to na niebezpieczeństwo naraził.

Pytanie 3 wypadkowe, t. j. na wypadek zaprzeczenia pytania 2, postawione jest w kierunku zbrodni oszustwa i opiewa:

„Czy ks. Kowalski winien jest, że w zamiarze wyrządzenia krakowskiemu Towarzystwu ubezpieczeń szkody po nad 300 zł., względnie po nad 25 zł., ruchomości swoje podpalił bez narażenia przez to cudzej własności na niebezpieczeństwo.

Obrońca dr. Fedak sprzeciwiał się postawieniu tego pytania trzeciego, gdyż akt oskarżenia opiewa na zbrodnię podpalenia, nie zaś na zbrodnię oszustwa, podczas rozprawy zaś nie wyszły na jaw żadne nowe szczegóły.

Trybunał nie przychylił się do wniosku obrońcy.

Celem uzasadnienia oskarżenia, zabrał głos prokurator p. Chyliński i zaczął swój wywód od następujących słów:

„Zbytecznem byłoby, abym się tu obszernie rozwodził nad nieskończenie wielkim wpływem Kościoła i duchowieństwa katolickiego na uszlachetnienie rodziny i społeczeństwa. Zaufanie, jakie żywi lud nasz do swoich kapłanów największej składa duchowieństwo katolickie, tak, że prawość, szlachetność, jest czemś co samo przez się rozumie się, iż musi być przymiotem kapłana. Ta cześć i życzliwość serdeczna, jaką sobie ogół duchowieństwa zdobył, stała się udziałem każdego kapłana, doznawał jej także ks. Kowalski, mimo to jednak mieliśmy tu cały szereg świadków, którzy zeznali, że całe miasteczko Kulików jest zdania, iż nikt inny, tylko ks. Kowalski, zbrodnię tę popełnił. Każdy z tych świadków był niejako sędzią w tej sprawie — to też ogólne przekonanie musi być uważane jako wyrok potępiający. Świadkowie ci nie byli wcale uprzedzeni, przeciwnie, staczali oni w umyśle swoim ciężką walkę i przypuszczali początkowo raczej wpływ djabła, aniżeli sprawkę księdza, wreszcie poszlaki były tak silne, że ta dobra wiara zatrutą została."

W dalszym ciągu przedstawia prokurator z najdrobniejszemi szczegółami przebieg rozprawy i stara się wykazać, że nikt inny tylko ks. Kowalski pożary te wzniecił. Specjalnie co do pożaru w mieszkaniu ks. Kowalskiego, to zdaniem prokuratora nawet z rozumem ludzkim pogodzić się nie da, aby ktoś obcy do mieszkania się zakradł i podpalił. Najpierw były okna zamknięte, ale przypuśćmy nawet, że były otwarte, to jak można pojąć, że podpalacz ten przez cały kwadrans krzątał się w mieszkaniu, w którym ks. Kowalski spał, otworzył szafę jedną, nalał nafty i zapalił szmaty, otworzył potem szafę drugą nalał nafty i zapalił, potem poszedł do sypialni księdza, wydzierał kawałki sofy, aby kłaki na wierzch wyszły, zlewał je naftą i śpiącemu księdzu pod sam nos lampą świecił. I do tego jeszcze zapalał rzeczy, które trudno się palą t. j. kłaki i szmaty. Gdyby podpalacz ten chciał się zemścić na księdzu Kowalskim, gdyby czyhał na jego życie, toby był zapalił słomę w sienniku a nie jakieś stare szmaty, zamknięte w szafie. Nie ulega także wątpliwości, że nikt inny tylko ks. Kowalski wzniecił ów pierwszy pożar na strychu.

Proso z worka w sieni sypało się, widocznie trącił je ks. Kowalski, złażąc ze strychu — co zaś najważniejsza, to to, że ks. Kowalski utrzymuje, iż ma tak twardy sen, że można go na nogi postawić, wynieść na dwór, a on się nie abudzi. Tymczasem wiemy, że Anna Łozińska przyszła wówczas do księdza i nie ruszając go wcale powiedziała tylko: „Jegomość, na strychu, coś świeci się," a ks. Kowalski w tej chwili wstał i miał spodnie na sobie. Widocznie więc nie spał on wcale tej nocy, gdyż albo nie ma tak twardego snu, a więc kłamał, albo też byłby owej nocy tak samo twardo spał, jak zawsze i trzebaby go było mocno budzić. Pożar w komorze wyjaśnił Horbaczewski ubytkiem nafty we flaszce tak dokładnie, że ani chwili wątpić nie można, kto chciał komorę podpalić.

Kłamstwa w tłumaczeniu się X. Kowalskiego — a tych jest mnóstwo — są zdaniem prokuratora jednym z najsilniejszych dowodów przeciw niemu, bo każdy niewinnie posądzony tłumaczy się na podstawie prawdy, a nie potrzebuje uciekać się do kłamstwa. O charakterze X Kowalskiego nawet najlepszy przyjaciel jego X Decykiewicz i żona nieszczególne wyobrażenie mieli — wszakże żona, gdy się dowiedziała o owym guldenie, powiedziała mu od razu „złodzieju". Taka żona, która tak kocha swego męża, gdyby była przeświadczona o jego niewinności, nie byłaby odrazu przystąpiła doń z wyrzutem, a cóż mówić teraz o tych różnych szachrajstwach przy grze w karty? — Nie był to charakter czysty. „Po człowieku, który nie uważa na przysięgę u ołtarza złożoną, który mimo łez i zaklęć żony zaniedbuje ją i prawie poniewiera gdyż kontent jest, gdy jej w domu nie ma, który zabiera żonie klejnoty, aby zrobić z nich prezent swojej . . . . pannie Joannie Decykiewiczównej, po człowieku wreszcie, który zabiera cześć, dobre imię i całą przyszłość pannie domu, którego przyjacielem się mieni — po takim człowieku można się i gorszych rzeczy spodziewać.

A do tego ten człowiek jest kapłanem, który ma być wzorem dla drugich, który tyle lat się uczył — i jak widzimy nie wiele się nauczył, bo w sercu tem była i jest próżnia. Jeżeli człowiek prosty, sierota, który nigdy ojca swego nie znał, który zawsze był pomiataczem, ukradnie rzecz jaką z biedy może i karanym za to jest kilkoma laty więzienia — to na jaką karę ten człowiek zasługuje?"

Wyjaśniwszy jeszcze motywa, które według ludzkich obliczeń prawdopodobnie X Kowalskiego do zbrodni tej popchnąć mogły, upraszał prokurator przysięgłych o potwierdzenie postawionych im pytań.

Przemówienie prokuratora trwało trzy godziny. Po południu przemawiać będą obrońcy — a wyrok zapadnie aż późnym wieczorem.

Kronika.

Lwów 3 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Porzecze, powiatu rudeckiego, zapomogę w kwocie 140 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Maksymiljana Kruszelnickiego, stałym nauczycielem młodszym 6-klasowej szkoły etatowej męskiej w Jarosławiu; Eugenję Boczarską, stałą nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Stryju.

Konkursa. Namiestnictwo rozpisało z terminem do 28 lutego b. r. konkurs na posadę starosty powiatowego oraz na posadę sekretarza Namiestnictwa.

Rada szkolna okręgowa w Sokalu rozpisała konkursa a) na posadę nauczyciela w szkole wydziałowej w Sokalu, b) na posadę nauczyciela w 4-klasowej szkole męzkiej w Bełzie, c) na posadę kierującego nauczyciela w szkole dwuklasowej w Tartakowie, d) na posady nauczycieli w szkołach jednoklasowych etatowych w Łuczycach, Wolicy komarowej, Chorobrowie, Wojsławicach i Perespie, oraz na posady nauczycieli w jednoklasowych szkołach filjalnych w Baranich peretokach, Chłopiatynie, Dłużniowie, Horbkowie, Kłusowie, Kopytowie, Korczynie, Mycowie, Oserdowie, Perwiatyczach, Przemysłowie, Starogrodzie, Szarpańcach, Tyszycy, Waniowie, Wierzbiątu, Komarowie, Bojanicach, Hatowicach, Leszkowie, Machnówku i w Żabczu murowanym.

Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jedną z tych posad mają wnieść swe podania najdalej do dnia 15 marca b. r.

Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego na posiedzeniu odbytem w dniu 23 b. m. wyznaczył komisję złożoną z profesorów Blumenstoka, Browicza i Cybulskiego, którzy razem z delegowanymi przez Wydział filozoficzny członkami prof. Czernym, Sokołowskim i Wierzejskim mają zastanowić się nad kosztami urządzenia Muzeum antropologicznego. W sprawie założenia Wydziału lekarskiego we Lwowie imieniem komisji zdawał sprawę prof. Rydygier.

Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko powrócił w sobotę do Lwowa. Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Chamiec powraca zaś jutro rannym pociągiem z Wiednia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w środę dnia 4 lutego b. r. o godzinie siódmej wieczorem. — Na porządku dziennym są wnioski w sprawie budowy nowego teatru.

Do ministerstwa skarbu powołany został dr. Kazimierz Gałecki, auskultant sądowy w Krakowie.

Sejmik relacyjny. Poseł do Rady państwa Adam Gołuchowski zaprosił wyborców kurji wielkich posiadłości okręgu Czortków-Zaleszczyki-Borszczów-Husiatyn na dzień 8 lutego b. r. godz. 11 do sali Rady powiatowej w Czortkowie celem złożenia sprawozdania z czynności poselskich.

Zapomogi. P. Antoni Schiffner, dyrektor poczt i telegrafów we Lwowie, radzca dworu, udzielił z fundacji swego imienia wsparcia po 30 zł. dwom wdowom po poczmistrzach a to: Michalinie Manasterskiej i Józefie Drohomireckiej.

Wiceprezydentem rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej we Lwowie wybrano dra Stanisława Krzyżanowskiego.

Klub lewicy odbył onegdaj we Lwowie w prezydjum magistratu posiedzenie pod przewodnictwem p. F. Weigla. Omawiano sprawę akcji wyborczej.

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 768°. Spada. Odwilż. Pochmurno.

Zmiana własności Jan hr. Tarnowski, były marszałek krajowy, kupił za cenę pół miliona od hr. Schafgotschego dobra Chmielów, położone w powiecie tarnobrzeskim.

O pięknym czynie obywatelskim donoszą nam z Tarnowa. Oto znany poseł Jan hr. Stadnicki ofiarował gminie Wielkiej Wsi dom, grunt i 6000 złr. na założenie szkoły ludowej. Fundusz ten, utworzony przez śp. rodziców Jana hr. Stadnickiego przed 20 laty, wzrósł obecnie do tej wysokości, iż przy nieznacznym udziale gminy w kosztach utrzymania szkoły, wprowadzenia jej w życie już obecnie jest możliwem.

Losowanie obrazów i rzeźb pomiędzy członków Zjedn. Tow. sztuk pięknych za rok ubiegły odbędzie się niebawem. — Reprezentacja lwowska odniosła się okólnikiem do członków i korespondentów z prośbą o uregulowanie rachunków i o wniesienie nieopłaconych wkładek za rok ubiegły do dnia 5 bm.

Nowe roczne bilety Towarzystwa, których — jak się dowiadujemy — rozsprzedano już znaczną liczbę, ze względu na piękną premję dla członków, jaką ma być reprodukcja z obrazu mistrza Matejki „Konstytucja trzeciego maja", nabywać można w kancelarji Wystawy obrazów po cenie 5 zł. 10 ct.

Legat na rzecz wdów i sierót po oficjalistach prywatnych.

Śp. Aniela Drasiewiczowa (z pierwszego małżeństwa Mroczkowska), która dnia 12 z. m. zmarła w Królestwie polskiem, przeznaczyła na rzecz stowarzyszenia oficjalistów prywatnych, opiekującego się przedewszystkiem wdowami i sierotami, kwotę 1000 zł.

Pierwszy to zapis tego rodzaju, a ze względu na humanitarny cel wspomnianej instytucji, godny naśladowania. — Podnieść przytem winniśmy, że Towarzystwo oficjalistów prywatnych to grunt nadzwyczaj wdzięczny.

Na dowód tego przytaczamy, że Towarzystwo to ofiarowało ze swych funduszów już przeszło 11.000 zł. na uwiecznienie pamięci tych właścicieli ziemskich, którzy do wzrostu Towarzystwa się przyczynili. — I tak ufundowało stypendjum imienia Antoniego Zawadzkiego, byłego właściciela Suszczyna, i fundację posagową dla sierót i córek po oficjalistach, która na wieczne czasy nosić będzie nazwę Stefana hrabiego Zamoyskiego.

Dla Muzeum w Rapperswylu dr. Karol Lewakowski, jako wiceprezydent Rady zawiadowczej i pełnomocnik muzeum polskiego w Rapperswylu podjął z urzędu depozytowego lwowskiego kwotę 3.564 zł., która po odtrąceniu podatku i stempla, pozostała z zapisu ś. p. Karola Beliny Brzozowskiego, jako legat w kwocie 4.000 zł. dla muzeum testamentem przekazany.

Na balu złamał w ubiegłym tygodniu nogę lubiany powszechnie w Krakowie aranżer tańców, Edward hr. Mycielski.

Komitet, który urządził w dniu 25 stycznia wieczorek na dochód Towarzystwa ś Salomei, upraszsa panie, które dotychczas nie zawiadomiły komitetu o rozsprzedaży biletów, aby były łaskawe uczynić to ile możności jak najrychlej, a to na ręce Wpani Dąbczańskiej (ulica Cytadeli l. 5), gdyż od tego zależy ogłoszenie wyniku finansowego urządzonej zabawy.

Sprawozdanie zarządu kuchni ludowej izraelickiej. W ubiegłym roku wydała ta kuchnia 80.523 porcyj obiadowych, z tej zaś liczba około 27 tysięcy porcyj ubogim bez różnicy wyznania, resztę zaś biednej dziatwie izraelickiej. Na czele tego humanitarnego stowarzyszenia i jego prezesem jest p. Jakób Strob, prawdziwy opiekun ubogich w świecie izraelickim i człowiek zasługujący z tego tytułu na szczere uznanie.

Z Abbazji nam piszą, że tej zimy bawi tam bardzo mało Polaków. Przebywają tam teraz p. Hilary Treter z małżonką, p. Janczewska, żona profesora Uniwersytetu w Krakowie, p. Gorayska z córką, państwo Rudolfowie ze Lwowa i p. Skalski, c. k. oficer armji austrjackiej. Abbazja jest cała zasypana śniegiem, a góry dokoła są białusieńkie, takie jak w zimie w Zakopanem.

Karnawał, po chwilowym zastoju, ożywił się ponownie w ubiegłym tygodniu a już zawrzał gorączkowem życiem w ciągu dwóch dni świątecznych, które rozpoczęły bieżący miesiąc. Po udatnym kuligu u pp. Kłosowskich poszedł przeto długi szereg zabaw prywatnych: u pp. Szarbków, Onyszkiewiczów, Wędrychowskich, Mandeburów i u pani Chrząszczowej. Równocześnie w sobotę i niedzielę rozbrzmiewały ochoczą muzyką sale Kasyna mieszczańskiego, Frohsinnu i Domu narodnego, a piękna sala balowa Gwiazdy zgromadziła liczny zastęp tancerek i tancerzy, strojnych w gustowne kostjumy i zbrojnych w maski. Różnobarwny ten tłum bawił się ochoczo do białego rana, a gdy wracano do domu, z pod niejednej maseczki wyrywało się westchnienie żalu, że czas ucieka tak chyżo i że aż tydzień cały czekać znów trzeba na ostatnią redutę, którą urządzi w przyszłą sobotę gościnna „Gwiazda". W chwili kiedy różnowzory tłum ukostjumowanych podążał na ulicę Franciszkańską, powóz po powozie, kareta po karecie, zwoziły gości do sali Frohsinnu, a w niej liczna rzesza zaproszonych oczekiwała nadpłynięcia okrętu, który z dalekich stron świata miał dostawić nowych przybyszów na świecące parkiety balowej sali. Z naprężoną ciekawością wyczekiwano tych zamorskich gości, a już radość doszła zenitu, kiedy pod wodzą kapitana okrętu barwny hufiec Włochów, Anglików, Hiszpanów, Niemców, Turków, wtargnął do sali i przebojem dostawszy się przed krzesła nadobnych tancerek, porwał je w szalony wir walca. Porwane Sabinki nie stawiały oporu, to też po walcu poszły polki, kadryle i mazury, a dopiero kotyljon, tańczony z werwą już nad ranem, zakończył zabawę, której z ciekawością przyglądał się JE. p. Namiestnik, a która pozostanie w miłej pamięci wszystkich jej uczestników.

Obie te zabawy publiczne nie zabrały całego zastępu naszych tancerek i tancerzy, gdyż równocześnie 140 par stawiło się do apelu w sali Domu narodnego, gdzie komendę objęli nasi pedagodzy. I tam bawiono się serdecznie, tańczono do upadłego, a kiedy starsza wiara, która rej wiodła w polonezie i stawiła się do pierwszego kadryla, usunęła się do bocznych apartamentów, młodzież hulała żwawo, z walca i polki przechodziła do lanciera i kotyljona, aż pierwsze dnia brzaski ćmiąc światło gazowe wezwały do rozejścia się i wypoczynku. Był on krótkim, bo już wieczorem spieszono tłumnie do sali Kasyna mieszczańskiego, do której powołali nasi prawnicy pospolite ruszenie ochoczych tańca. O godzinie 10 wieczorem sala zapełniła się tak szczelnie, jak to co roku bywa, kiedy synowie Temidy wołają do apelu, a kilkadziesiąt par ruszyło w polonezie, którego różnobarwną wstęgę rozpoczynał p. prezydent Simonowicz z p. Namiestnikową. Za tą przodową parą szli: wiceprezydent br. Kanne z księżną Lubomirską, rektor dr. Piętak z prof. Janowiczową, zastępca komenderującego jenerał Bechtolsheim z z hr. St. Badeniową, p. Janowicz z p. Kozłowiecką, rejent dr. Wurst z mecenasową p. Moszyńską, mecenas Moszyński z jenerałową Tempis, prof. Starzyński z wiceprezydentową p. Marchwicką, itd. Dzięki uprzejmości pp. komitetowych, wzywającym do tańca dźwiękom muzyki wojskowej i niezrównanej biegłości w prowadzeniu tańców p. Adolfa Abrahamowicza, zabawa szła ochoczo i zakończyła się kotyljonem, którego jedna, misternie ułożona figura tworzyła na sali żywy napis: „bal prawników".

Wotum nieufności. Dnia 29 z. m. p. Teliszewski, poseł na Sejm krajowy, zdawał sprawę ze swych czynności poselskich przed wyborcami swymi w Turce i otrzymał od nich wotum zaufania za wszystkie swoje czynności w Sejmie, a wotum nieufności za przyłączenie się do programu wypowiedzianego w Sejmie przez posła Romańczuka.

Diło, pisząc o tem, kończy doniesienie to następującą uwagą:

„Oddawna już wiedzieliśmy, że lwowscy »objedynyteli« dokładali wszelkich starań, aby posłowi Teliszewskiemu urządzić jakąś niespodziankę w jego okręgu wyborczym. Wiemy także, iż niektórzy mieszkańcy turczańskiego powiatu jeździli z plikami *Czerwonej Rusi* i *Naroda*, zwoływali zgromadzenia włościan i agitowali przeciw posłowi Teliszewskiemu, odczytując ze wspomnianych pism zamieszczane tam jeremjady Markowa lub Pawlika. . . . Wiedząc o tem wszystkiem, możemy z czystem sumieniem powiedzieć, że Łemkowie powiatu turczańskiego, których interesów poseł Teliszewski w Sejmie tak dzielnie bronił, nie mogli dać mu wotum nieufności; powtórzyła się tu tylko znana historja z Kałuszczyzny, nad którą można przejść do porządku dziennego."

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Cykl tegorocznych festynów na lodzie zamknie „Corso kwiatowe", które — przy sprzyjających okolicznościach — odbędzie się w niedzielę. Na saniach pokrytych kwiatami, a ciągnionych przez parę łabędzi, wjedzie na tor lodu Flora, która tor ten kwiatami zasypywać i wszystkich obdzielać niemi będzie. A zwiastun ten zbliżającej się pory roku — jakkolwiek i zwiastun zarazem znikomości lodu — niewątpliwie także i na lodzie z upragnieniem witanym będzie.

Sprawozdanie. Otrzymujemy pismo następujące:

Zakład św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców nie ma dotąd żadnych żelaznych funduszów, lecz utrzymuje się z Opatrzności Bożej i dobroczynności naszego społeczeństwa; dlatego poczuwa się do obowiązku złożyć niniejszem publiczne sprawozdanie z dochodów i wydatków w roku zeszłym.

Dochody. Od Sejmu zł. 1000, z Kasy oszczędności 100, od miastowych chorych 590, z kwesty po domach 846, z kwesty po cmentarzach 106, od pani namiestnikowej 200, od Tytusa Rafałowskiego 2[illegible]1, od Kielanowskiego 25, od prywatnych chorych 2518, z kasy Sióstr Józefitek 206. — Razem dochodu było 5848 zł.

Wydatki: Wiktuały zł. 4685, lekarz 100, lekarstwa 62, płaca służących 84 wywóz nieczystości 46, opał 460, światło 68, bielizna 154, reparacje zakładu 56, mydło i krochmal 86, naczynia kuchenne 47. — Wydano razem 5848 zł.

W zakładzie było w roku zeszłym kobiet 47, mężczyzn 38, razem 85 osób. — Z tych umarło 11 osób. — Wspomniane osoby były w zakładzie przez 15.630 dni, a w skutek tego jedna osoba kosztowała dziennie 37¼ ct. *Marja Salomea Danek*, przełożona zakładu.

„So weit reicht die deutsche Zunge!" mogą sobie powiedzieć nasi sąsiedzi od zachodniej ściany, biorąc do ręki wychodzącą w Buenos Ayres *Deutsche La-Plata Zeitung*. I mogą dodać „so breit", bo dziennik ten wychodzi w olbrzymim formacie o wysokości przeszło metra i szerokości 80 centymetrów. Niestety, na tem kończą się zalety tego pioniera germanizmu; bo na tem zadrukowanem prześcieradle daremnie szukać wiele i ponętnej treści. — Przed sobą mamy tej gazety numer noworoczny, a więc okazowy.

Rozpoczyna go nędzny wierszyk „Zum Neuen Jahr". Po nim idzie kalendarzyk polityczny z roku zeszłego; dalej trzy depesze telegraficzne z Londynu, Paryża i Montevideo; następnie feljeton, mała garść nowinek miejscowych i szczypta niebardzo wybrednych rozmaitości. I na tem koniec. Artykuły te zajmują pierwszą stronicę dziennika, trzy dalsze zapełniają inseraty i reklamy. Między niemi w kilkunastu numerach nie znaleźliśmy ani jednego ogłoszenia w języku polskim.

Wspólnik mordercy Pawlaka. Z Kutna donoszą do *Dniewnika Warszawskiego* że w tych dniach wykryto jeszcze jednego złoczyńcę, który wspólnie z Pawlakiem przyjmował udział w rabunku dokonanym u księdza Pasiewicza w Szczawinie, w powiecie Gostyńskim. Wspólnikiem tym jest były lokaj właściciela dóbr Skrzeszowa, w bliskości Szczawina położonych. Wykrył go naczelnik straży ziemskiej powiatu Gostyńskiego podporucznik Burago. Przy rewizji dokonanej u owego eks-lokaja znaleziono kufer z podwójnem dnem, a w niem niektóre przedmioty zagrabione u księdza Pasiewicza: dwie pary złotych kolczyków, z których jedna z brylantami, jeden pierścionek złoty z brylantami i perłami, 1.818 rubli w biletach kredytowych, dwa ruble srebrne, oraz różne stare monety, ruskiego i polskiego stempla. Eks-lokaj został aresztowany i odesłany do sędziego śledczego w Gostyninie.

Nagła śmierć. W szynku przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 19 zmarł nagle w skutek apopleksji czeladnik piekarski Jan Szumański. Zmarły od dłuższego czasu już oddawał się nałogowi pijaństwa i to prawdopodobnie było przyczyną jego nagłej śmierci.

Samobójstwo. W Wieliczce w piątek dnia 30 z. m. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru adjunkt podatkowy Łysakowski. Przyczyną samobójstwa była miłość bez wzajemności.

Tustanowskiemu, biednemu bez posady oficjaliście, którego córki naftą zostały poparzone w Kopyczyńcach, posłał centralny Zarząd Towarzystwa oficjalistów prywatnych na razie datek w kwocie 25 zł.

Ugotowane dziecko. Okropny wypadek zdarzył się w Tereszanach na Bukowinie. Dwuletnie dziecko włościanki Kasandry Ruczak spadło z pieca do kotła z wrzącą wodą, który stał na kominie, i zanim je wydobyto, ugotowało się zupełnie.

Samobójstwo z tęsknoty. Wychodzący w Argentynie dziennik *La Plata* donosi, iż z pokładu statku „Pernambuco" płynącego do Brazylji, wskoczyła do morza w zamiarze odebrania sobie życia Michalina Botwinowiczówna pochodząca z Tomaszowa lubelskiego w Królestwie polskiem. Przyczyną samobójstwa była tęsknota za rodzinnym krajem.

W sprawie ochotników jednorocznych. Jak wiadomo, liczba ochotników, którzy w ubiegłym roku po ukończonej służbie prezencyjnej wymaganiom egzaminu oficerskiego nie podołali, i których zatem w myśl ustawy wojskowej na rok dalszy w służbie czynnej zatrzymano, jest nader znaczną.

Nie ulega wątpliwości, że przyczyny niepomyślnego w tej mierze rezultatu nie należy szukać wyłącznie w braku pilności kandydatów, lecz przeważnie w trudności przyswajania sobie dotyczących wiadomości wojskowych w języku dla niejednego trudnym, bo niemieckim.

Chcąc atoli zapobiedz złemu, powinien w przyszłości każdy ochotnik, powątpiewający o pomyślnym rezultacie egzaminu, — dopóki jeszcze czas, to jest przed rozpoczęciem służby prezencyjnej — obznajomić się z góry z przedmiotami, których znajomość przy egzaminie oficerskim jest wymaganą; jedynie w takim bowiem razie przyszły ochotnik zapewni sobie dobry wynik egzaminu, oszczędzając sobie tem nietylko drogiego w życiu czasu, lecz uniknie zarazem i trudów, jak niemniej i znacznych kosztów, połączonych z służbą wojskową w następnym roku.

Sposobność do korzystania z powyższych uwag nastręcza znany wojskowy Zakład naukowy emeryt. kapitana p. Waniczka, w którym właśnie teraz urządzono osobny kurs w tym celu.

W sprawie budowy nowego teatru odbyło się w sobotę dnia 31 z. m. pod przewodnictwem p. prezydenta Mochnackiego posiedzenie sekcji II (finansowej) i III (budowniczej). Referent sekcji II p. Schayer odczytawszy relacje wydane w sprawie tej przez urząd budowniczy, sekcje i magistrat, które my w poprzednim numerze *Przeglądu* podaliśmy, zaznaczył, iż z relacyj tych wypływa, że żaden z miejsc proponowanych pod teatr nie posiada tyle zalet, co ogród jezuicki. Obliczenie urzędu budowniczego, iż gmach teatralny na Wałach nie zajmie więcej nad 2800 metrów kwadr. przestrzeni jest fałszywe, gdyż gmach ten musi zająć przestrzeń większą, bo przecież muszą być jakieś dojazdy do niego. Również fałszywem jest obliczenie urzędu budowniczego, iż przełożenie koryta Pełtwi kosztować będzie tylko 49 000, bo według zdania techników koryta tego w boczną ulicę po pod dom pp. Marynowskich przełożyć nie będzie można, a przełożenie Pełtwi przez ulicę Karola Ludwika z pewnością więcej niż 100.000 kosztować będzie. Zresztą zdaniem referenta za budową teatru w Ogrodzie jezuickim przemawia także potrzeba teatru letniego. Każde wielkie miasto a więc i Lwów musi mieć teatr letni, więc gdy zbuduje się teatr w Ogrodzie jezuickim, to przez to samo upadnie potrzeba budowania teatru letniego, inaczej jednak będzie się rzecz miała, gdy miasto zbuduje teatr na placu otoczonym zewsząd domami, dokąd świeże powietrze żadnego przystępu nie ma. W dalszym ciągu odparł mówca zarzut, jakoby przez budowę teatru w ogrodzie jezuickim miało być zniszczonych przeszło 8000 m. kw. Tak nie jest, gdyż pod sam teatr wycięte zostaną tylko krzaki, a drzewa otaczające przyszły gmach teatralny pozostać mogą. W końcu oświadczył mówca, iż najchętniej widziałby teatr na placu św. Ducha, ale gdy to dla zbyt wysokich kosztów jest niemożebnem, to sądzi, że najodpowiedniejszem miejscem pod budowę jest ogród jezuicki.

Po sprawozdawcy zabrał głos p. Niemczynowski i [illegible] kopję w obronie wałów, jako miejsca najodpowiedniejszego pod budowę teatru. Następnie zaś opisał w [illegible] mowie opłakane stosunki finansowe miasta Lwowa, i przestrzegał, [illegible] tru własnym kosztem nie budowało, gdyż na to nie ma pieniędzy. „Musimy zdjąć pychę z serca — rzekł mówca — i powiedzieć, że na budowę teatru pieniędzy dać nie możemy, damy tylko bezpłatnie plac i 300.000 zł. gotówką, resztę niech daje Wydział krajowy. Ta zasada niech służy komisji teatralnej za dyrektywę do dalszych jej czynności. Zresztą — wołał patetycznie mówca — odwołajmy się do patrjotyzmu naszych ziomków, niech oni jak Czesi złożą się na teatr, niech pokupują dożywotnie loże po 25.000 za sztukę, bo teatr jest tem miejscem, gdzie się duch patrjotyczny krzewi i pielęgnuje, ale niestety my jesteśmy tak biedni, że za to krzewienie nic płacić nie możemy". W końcu postawił p. Niemczynowski jako dyrektywę dla komisji teatralnej następujące wnioski: 1) Gmina miasta Lwowa ofiaruje plac wartości 250.000 zł. i gotówką 300.000 zł, zrzeka się jednak prawa własności budynku teatralnego i nie ma zamiaru ciągnąć zeń żadnych dochodów, oraz zrzeka się, aby nowy gmach nosił tytuł „Teatr miejski", 2) wzywa się komisję, aby podjęła myśl wezwania społeczeństwa polskiego do ofiarności na budowę przyszłego gmachu i 3) aby Wydział krajowy resztę ciężarów wziął na siebie. Dyrektor kasy oszczędności p. Zima, który zabrał głos po p. Niemczynowskim, zaznaczył, iż go smutne horoskopy i wywody p. Niemczynowskiego wcale nie przestraszają. Znane zresztą jest w ogóle prawo, że jeśli się dla miasta nic nie robi, to i dochody jego nie wzrastają, i ono się nie wzbogaca, lecz jeśli się robi pewne wkłady i ulepszenia, to i dochody wzrastają. „P. Niemczynowski — rzekł p. Zima — wygłosił nam tu mowę o upadku miasta z prawdziwie dramatycznym patosem i okazał przez to, iż ma talent być zarządzcą lub dyrektorem przyszłego teatru, lecz niestety narzekania te nie są oparte na żadnych podstawach, bo owszem miasto Lwów prowadzi teraz racjonalną gospodarkę, i jest na drodze do lepszej przyszłości. Wszak ogromny hałas był w tej Radzie, gdy zaczęto budować nowe gimnazja, a teraz okazało się, że rata amortyzacyjna płacona kasie oszczędności mniejszą jest o jedną czwartą, niż czynsz, jaki dawniej płaciło miasto za umieszczenie paralelek." Zdaniem mówcy odwołanie się do ofiarności będzie płonne, a przytoczone przez p. Niemczynowskiego porównanie ofiarności czeskiej nic nie mówi, bo Czesi w stosunku do ucisku, w jakim się do niedawna znajdowali, i w porównaniu do swej zamożności, na cele patrjotyczne wcale nic nie dają.

Najważniejszą kwestją — zdaniem mówcy — jest to, gdzie ma przyszły gmach stanąć. Mówca, ze względów oszczędności, oświadcza się za placem Gołuchowskich, choć wie, że najwspanialej wyglądałby gmach teatralny na placu św. Ducha. Za ogrodem jezuickim mówca nie jest, bo tam nie wystąpi jego okazałość i będzie za daleko położony od środka miasta.

Radny dr. Marjański twierdził, iż najważniejszą kwestją jest sprawa przyszłości teatru, tj. kto ma teatr utrzymywać. Jeśli miasto zgodzi się na wybudowanie i utrzymanie teatru to na przeciąg kilkudziesięciu lat obciąży swój budżet kwotą 50 000 rocznie, a to 30 000 zł. rata amortyzacyjna, 5.000 złr. subwencja i 15000, zł. koszta utrzymania teatru. Trzeba się więc zastanowić, czy miasto Lwów może wydawać 50.000 zł. rocznie na teatr. Mówca stawia wniosek, aby Reprezentacja miasta wszedłszy w rokowania z Wydziałem krajowym wybudowała teatr własnym kosztem, ale, aby po wybudowaniu go, zastrzegłszy sobie prawa własności do gmachu teatralnego, oddała go Wydziałowi krajowemu, którby miał obowiązek utrzymywania go w przyszłości.

Radny p. Gołąb przemawiał przeciw budowie teatru na końcu Wałów hetmańskich, gdyż to może

[illegible] nieou[illegible]

Radny p. Ramult w długiem i niezbitym dowodami popartem przemówieniu przemawiał za budową teatru w ogrodzie miejskim. Wprawdzie zaznaczył mówca, iż odpowiednim byłby także plac św. Ducha, ale kto wie, czy nowy gmach nie wszedłby zanadto rysalitem swym w ulicę hetmańską. Teatr w ogrodzie jezuickim, zdaniem mówcy, nie będzie zanadto oddalony od środka miasta, gdyż miasto Lwów właśnie najbardziej się rozszerza w stronę dworca kolejowego i ulicy łyczakowskiej, więc kiedyś będzie leżał właśnie w samym środku miasta. Za ogrodem przemawiał również p. radny Zacharjewicz, który zbijał wywody poprzednich mówców, jakoby teatr w ogrodzie jezuickim nie robił żadnego wrażenia. Owszem już Towarzystwo politechniczne powiedziało, że teatr w ogrodzie jezuickim wyglądałby „jedynie [illegible]", trudnem zaś jest, aby teatr wyglądał pięknie na wałach hetmańskich lub na placu Gołuchowskich. Gdyby chciano budować teatr na Wałach, toby nie można przesłonić [illegible], boby [illegible] domy z pewnością się usunęły, a trudno obliczyć jakiby koszt z tego urósł dla miasta. Zdaniem mówcy usytuowanie teatru w Ogrodzie miejskim, byłoby bardzo piękne i odpowiadałoby wszystkim estetycznym wymaganiom, przeto jest też on za budową teatru w Ogrodzie miejskim.

Po p. Zacharjewiczu zgłosiło się do słowa jeszcze kilku mówców, ale dla spóźnionej pory przewodniczący zamknął posiedzenie. Zasadniczej uchwały przeto nie powzięto jeszcze.

Następne posiedzenie obu sekcyj odbędzie się dziś wieczorem.

Zmarli. Antoni Deisenberg, funkcjonarjusz krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zmarł we Lwowie w 72 r. życia. — Jędrzej Roślinkiewicz, zmarł we Lwowie w 27 r. życia. — Marja Aniela Smidowicz, zmarła we Lwowie w 78 r. życia. — Wincenty Ilnicki, kontrolor cłowy, zmarł w Husiatynie. — Ernest Meissonier, jeden z najznakomitszych współczesnych malarzy francuskich, zmarł w sobotę w Paryżu na zapalenie płuc. Wracając w styczniu z posiedzenia Akademji Sztuk Pięknych, przeziębił się i dostał owego fatalnego zapalenia płuc, które mamy także zawdzięczać [illegible]. Meissonier urodził się w roku 1815, a [illegible] zarabiał na życie rysowaniem illustracji, dopiero za cesarstwa wydobył się na wierzch, a tak samo jak u naszego Pochwalskiego, tak i u niego, obraz, który go uczynił sławnym, była „Partja szachów". Za utwory jego płacono kolosalne sumy, np. za obrazek wielkości dłoni płacono po 100 tysięcy franków.

Z Zagrzebia donoszą, iż we środę dnia 28 s. m. rano na podwórzu domu karnego w Gospic stracono dwóch włościan [illegible] i Marcina Ma[illegible], którzy w październiku r. z. zamordowali dwóch żandarmów.

Z Sambora donoszą nam o śmierci ogólnie tam poważanego lekarza, dr. Pulmana, który — przeziębiwszy się podczas nocnej podróży do jednego z swoich licznych pacjentów w okolicy — zmarł dnia 30 s. m. U trumny jego, złożonej onegdaj na samborskim cmentarzu, zgromadził się liczny zastęp przyjaciół i znajomych, aby oddając ostatnią posługę, dać wyraz smutkowi po stracie tak zacnego i niepospolitych zdolności męża.

Teatr. Dziś we wtorek „Tola", sztuka w 3 [illegible] „Faust", opera w 5 aktach Gounoda. Przedostatni występ pani Stromfeld Klamzyńskiej i gościnny występ p. Ignacego Warmutha.

Wspomniane powyżej dzieło sceniczne p. Urbańskiego, p. t. „Tola" odznacza się niezwykłą oryginalnością w przeprowadzeniu tezy [illegible] i czem być może [illegible] w pewnych danych warunkach.

Autor ubrał owe postacie w szaty proste, lecz tak [illegible] jak [illegible]. Wyborna obsada i wybredna wystawa przyczyniły się niewątpliwie do powodzenia, które zresztą jest zapewnionem utworom pióra tak znakomitego autora.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Kwestja rozwodowa, dziś prawie cały legion pisarzy francuskich tak żarliwie obrabiana, znaną była już w kolebce cywilizacji naszej — w Grecji. Parlament francuski, który przed kilku laty zajął się tą sprawą, nie olśnił świata żadną nowością, albowiem o rozwodach myślał już przed półtrzecia tysiącem lat wielki prawodawca grecki, Solon, ostatni z rodu królewskiego Kodrydów. Mądry i sprawiedliwy ten człowiek zaprowadził na rozwody [illegible]: nie wzbraniał ich wprost, ale małżonkom rozwiedzionym nakazał życie pełne upokorzeń i w ponowne śluby wstępować nie dozwolił. Żonę rozwiedzioną czekała niesława, a tak samo działo się z mężczyznami, którzy rozwiódłszy się z niewiastą, brali potem inną żonę, był karany infamją publiczną. I dla tego pono mężowie ateńscy rozwodzili się rzadko.

Był ongi w Atenach mąż, zwany Protomachos, który nad współobywatelami swymi górował podejrzliwością. Jak [illegible] opowiada komedja Feliksa Cavallottiego, której bohaterka nosi imię Nikareta, co znaczy „Zwycięstwo cnoty". Protomachos z Nikaretą, która poprzednio nosiła imię Nery, [illegible] połączeni byli, gdy niejaki Nikarkos, [illegible] zakochał się w Nerze [illegible] przyjęty nie został, [illegible] Protomachos powziął podejrzenie [illegible] wyżenił. [illegible] schroniła [illegible] szlachetnego [illegible] imię na [illegible]. Tutaj [illegible] poznać [illegible] Protomacha rzekomo [illegible] Nikaretą [illegible] zmienioną, [illegible] szaloną [illegible] Niestety, [illegible] odnoszą [illegible] szlachetny, [illegible] ateń[illegible] w czynach. [illegible] „Mężowi, który oskarża [illegible] li nie zabił jej na [illegible] domu; ale, jeżeli raz [illegible] pragnie jej znowu i powtórnie się z nią połączyć, „owczas na karę infamji zasługuje!" Musiało to prawo ogromnie *stricte* — w Atenach być wykonywane, skoro Protomachos od razu skapitulował, — i tak już nie był Tukrytowi i Nikarecie przeszkodą w zawarciu legalnych przed archontem ślubów.

Taką to mężom ateńskim naukę dała prosta Nikarety historja: aby byli w postanowieniach swych stali i konsekwentni, bo stałość w każdym względzie jest męskiego serca ozdobą, konsekwencja w działaniu jest świadectwem logicznego myślenia, a chwiejność i wykręty — na nic!...

„Greczka" tę komedję napisał współczesny autor Cavalotti po włosku, a napisał ją z talentem i z pogodnym humorem. Artyści nasi odegrali ją w piątek również z talentem i humorem. Nikaretą była pani Stachowicz, Tukrytem p. Zawadzki, Protomachem Hierowski, a Karjonem Walewski. *R. P.*

Opera. Sobotnie i niedzielne przedstawienie opery były prawdziwym tryumfem p. Klamzyńskiej. Artystka ta z każdym nowym występem coraz większą zdobywa admirację. Wlewa ona tyle poezji w swą grę i w swój śpiew, że literalnie oczarowywa widza, a takiej Dinory, jaką poznaliśmy w sobotę, nie widzieliśmy jeszcze na scenie lwowskiej. To też prawdziwie [illegible] należy się Dyrekcji Teatru, że postarała się o gościnne występy p. Klamzyńskiej, i tym sposobem [illegible] sezon operowy podniosła do takiej wysokości, na jakiej już dawno nie stała opera lwowska.

* **Gazeta Gdańska.** Z dniem 1 kwietnia r. b., jak się dowiadujemy, pocznie wychodzić w Gdańsku nowe pismo polskie pod powyższym tytułem, które obok obrony interesów narodowych i wiary św., skierowanem będzie przeciw socjalizmowi i wychodźtwu ludu polskiego. Nowemu pismu życzymy powodzenia i nie wątpimy, że dozna ono ogólnego poparcia, zwłaszcza iż dawno odczuwano potrzebę powstania pisma polskiego w Gdańsku.

* **Gorzelnika** numer 7 i 8 z datą 1 lutego b. r. zawiera artykuł p. t.: „O kwasku w hołowicy", następnie artykuł „Czy każdy jęczmień jest przydatny na słód". „Jeszcze o kwasie fluorowodorowym, jako środku antyseptycznym": „Krótki opis letniowego postępowania w gorzelni w Siebieszowie", — Rozmaitości.

* **Nauki o Przenajśw. Sakramencie** księdza Piotra Skargi T. J. świeżo opuściły prasę i są do nabycia w administracji wydawnictw Towarzystwa Jezusowego. W dodatku znajduje się nauka o częstej komunji przez ks. Stanisława Solskiego T. J. Cała książka zawiera 365 stron i kosztuje nieoprawna 30 ct., w oprawie 40 ct. Jest to część z nieocenionych kazań Skargi o Sakramentach, odnosząca się do Najśw. Sakramentu i mszy św., wydana osobno staraniem ks. M. Morawskiego w szeregu wydawnictw Apostolstwa Serca Jezusowego. Język Skargowski zachowany, tylko pisownia do dzisiejszej zbliżona. Dodane dziełko ks. Solskiego, traktujące stronę praktyczną i ascetyczną przedmiotu, uzupełnia dogmatyczną rzecz Skargi i stanowi razem z nią piękną całość o Najśw. Sakramencie, dla wiernych każdego stanu nader pożyteczną.

Rozmaitości.

— **Wino i elektryczność** Wino, to rozpuszczone złoto, ta płynna purpura, nie jest martwe, nieruchome, bierne — przeciwnie, to jakby istota żywa — od kolebki (czas fermentacji w kadziach), aż do zgrzybiałości — mętów życia. A nadto choroby, jakim podlega, powstają przez działanie niewidocznych pasożytów, w rodzaju „laseczników", które rozwijają się w jego łonie w ten sam sposób, jak bakcylusy tuberkulozy lub gorączki tyfoidalnej w naszem ciele. Wino podlega pięciu rodzajom chorób; wszystkie są udzielające się, zaraźliwe, przez przeniesienie lub przeszczepienie. Aby wytępić mikroby i wyleczyć płyn zakażony, należałoby zatruć pasożyty. Obmyślano na to wiele środków — między innemi ogrzewanie wina, wynalezione przez Pasteura przed laty 25 i nazwane od niego „pasteuryzacją". Sposób ten działał w pewnej mierze; żyjące już pasożyty ginęły, lecz tworzyły się nowe; aby zaś wytępić zarazki, potrzeba temperatury 100° co najmniej, przy takiej zaś ciepłocie ulatniają się z wina subtelne etery, traci ono „bukiet," a nabiera natomiast smaku winnej polewki. Środek był więc niepraktyczny. Po nieskończonych próbach nauka odniosła nareszcie zwycięztwo. I w tym wypadku, jak w wielu innych, z pomocą przyszła poczciwa elektryczność. Przed 25 laty, w r. 1869 piorun uderzył w pewien dom w Dijon — i roztrzaskał beczki; wino przelało się z nich do sąsiedniego rowku, gdzie znaleziono je oczyszczone, wzmocnione, z wykwintniejszym bukietem. Przygodę tę opisano w dziennikach; wielu uczonych z Europy i Ameryki usiłowało wywołać sztucznie to zjawisko, lecz ponieważ nauka o mikrobach i elektryczności była jeszcze w powiciu, rezultaty osiągnięte nie przedstawiały się zadawalniająco. Słowo zagadki odkrył nareszcie Francuz, p. Meritens. Od lat już trzech w Burgundji, Żyrondzie, Berey, leczą elektrycznością wszelkie choroby wina. Elektryczność nietylko sterylizuje i kuruje wino, ale przyspiesza nadto fermentację i starzenie się Bachusowego płynu. Rezultat osiąga się przez użycie prądów przemiennych. Ta sama metoda może się zastosować do alkoholu, jabłecznika, mleka i t. d.

Część ekonomiczna.

§ **Nowa taryfa strefowa towarowa na kolejach państwowych w Węgrzech.**

(*S. O.*) Jak wiadomo, zaprowadzoną została z początkiem b. r. na państwowych kolejach węgierskich dla przewozu towarów nowa taryfa strefowa, opracowana z małemi odmianami na wzór osobowej taryfy strefowej. Mianowicie ustanowione zostały opłaty od 10 do 10 kilometrów a to na odległość aż do 1300 kilometrów; najniższa opłata wynosi 5 ct. od 100 kilogramów czyli 4 zł. za pełny wagon. Nowa taryfa ma na celu przedewszystkiem podnieść ruch towarowy na małe przestrzenie ku wielkim miastom, i zastąpić dotychczasowy dowóz kołowy, a na większe po nad 200 kilometrów odległe przestrzenie umożliwić eksport produktów węgierskich szczególniej w kierunku na zachód i ku północy.

Skutki tej taryfy już są widoczne, a zewsząd dają się słyszeć w Austrji głosy niezadowolnienia. Szczególniej dolno austrjackie i praskie stowarzyszenia przemysłowe podniosły i wykazały na podstawie szczegółowych obliczeń szkodliwy wpływ nowej taryfy węgierskiej dla industrji austrjackiej. Krajowe towarzystwo naftowe nie zaniedbało także dołożyć starań, aby w obec polityki taryfowej węgierskiej uzyskać daleko idące ulgi taryfowe na kolejach austrjackich. Ministerstwo handlu obiecało w tym względzie przyjść nieco w pomoc austrjackiemu przemysłowi naftowemu i w niedalekiej przyszłości zaprowadzić na austrjackich kolejach państwowych zniżoną taryfę 10 ct. od 100 kilogramów i 1 kilometra.

[Ostatniemi] czasy dzienniki węgierskie przepełnione są artykułami o nowej taryfie strefowej i starają się wykazać, że ta taryfa wcale nie zagraża [illegible] austrjackiej, bo nawet w pewnych warunkach [illegible] wyższą, aniżeli taryfa na austrjackich kolejach państwowych. Jako gravamen podnoszą [illegible] do Stryja, która niestosunkowo [illegible] prawdę powiedziawszy po jej zaprowadzeniu w tym głównie celu, aby odwrócić import [illegible] i drzewa przez Węgry ku Fiume i Tryjestowi na galicyjską linję państwową, spowodowała opłatę przewozową i nową taryfę strefową. Ta jedna i jedyna taryfa z Beskidu do Stryja podrażniła węgierskich polityków taryfowych, którzy wnet umieli odwdzięczyć się pięknem za nadobne, wyrugowawszy w pierwszej linji import nafty galicyjskiej do Węgier.

Z tem wszystkiem wszelkie wywody dzienników węgierskich tracą na fachowej wartości w obec faktu, że nowa taryfa strefowa zawiera także wysokie refakcje, które w określonych już z góry granicach ministerstwo handlu udzielać może. W ostatnich dniach ogłosiły fachowe czasopisma kolejowe nową wyjątkową taryfę dla przewozu nafty węgierskiej na kolejach państwowych węgierskich, a jak wysoką ona być może, wystarczy przedłożyć cyfry z urzędowego ogłoszenia strefowej taryfy frachtowej.

Tak n. p. z Budapesztu do Mezölaborcz (391 kilometrów) wynosi taryfa strefowa dla przewozu n. p. nafty 1 zł. 17 ct. od 100 kilogramów, ale wyjątkowe taryfy mogą w miarę potrzeby i warunków opiewać 88 ct., 49 ct., a nawet 42 ct. Z Fiume na Peszt do Ławocznego odległość (1671 kilometrów) wynosi wprawdzie strefowa taryfa 2 zł. 26 ct., ale refakcja może iść aż do 84 ct. od 100 kilogramów, co obliczywszy na cenę kilmoetrową przedstawia 0·08 ct. od 1 kilometra i 100 kilogramów. Na tem polega główne niebezpieczeństwo strefowej taryfy, ale dzienniki węgierskie o tem nic nie wspominają.

Wiedeń 1 lutego.

(*Z*) Zastój, panujący na naszej giełdzie już od początku ubiegłego tygodnia spotęgowały jeszcze silniej w piątek i sobotę trudności miesięcznej likwidacji, lecz nie popsuły wcale usposobienia zwyżkowego, które stale przejawia się na naszej targowicy od początku stycznia i najwybitniejszy swój wyraz znachodzi w rozwoju kursowym prywatnych rent. Ich ruch zwyżkowy tak silnie oddziaływał na inne notowania, iż pomimo niekorzystnych kursów berlińskich i ogólnego spadku wszystkich walorów górniczych w Niemczech, zamknięto ubiegły tydzień ponowną zwyżką w rentach i wielu akcjach bankowych oraz przemysłowych. Tylko akcje kolejowe uległy w końcu tygodnia drobnej zniżce, gdyż spekulująca na znaczne dywidendy publiczność ulękła się zapowiedzi p. ministra handlu, który deputacji tutejszej Izby handlowej oświadczył, że ministerstwo oddawna już pracuje nad wprowadzeniem na austrjackich kolejach frachtowej taryfy tańszej i dogodniejszej i dołoży starań, aby wobec węgierskiej taryfy nie był na żaden szwank narażony przemysł i handel austrjacki. Odpowiedź ta zapowiada oczywiście obniżenie obecnej taryfy, to więc skłaniało wiele osób do wyprzedaży akcyj kolejowych, a zwiększona stąd podaż musiała naturalnie obniżyć kursa.

Oto notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	307·25	—	307·—
„ węgiers.	341·75	—	344·25
anglobanki	167·20	—	165·—
uniony	242·50	—	243·—
bankvereiny	116·50	—	117·30
länderbanki	216·50	—	218·10
ludwiki	212·—	—	210·50
czerniowieckie	232·—	—	231·75
renta papier.	91·80	—	91·65
„ srebrna	91·35	—	91·70
austrj. złota	102·45	—	102·20
„ papier	108·55	—	108·80
węgier. złota	104·15	—	104·15
„ papier.	100·70	—	100·85

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 3 lutego (pr.). W Towarzystwie etnograficznem miał dr. Jöst wykład o Surinamie. (Posiadłość holenderska w południowej Ameryce Surinam tworzy środkową część tak zwanej Guajany; na północ ma angielską kolonję, a na południe Brazylję; trzecią stroną przylega do Atlantyku, czwartą opiera się o Guajanę francuską. Ma obszaru 119.321 kw. kilometrów i mieszkańców 72.000, z których około 17.000 autochtonów. — Przyp. Red.). W wykładzie tym wykazał uczony podróżnik, że jestto jedyne państwo tak wyłącznie żydowskie, iż tylko gubernator jest chrześcianinem; reszta sami żydzi, oprócz znikającej rasy czerwonoskórych. Należałoby tedy — jak sądzi dr. Jöst — tam skierować emigrację żydowską.

Lipsk 3 lutego (pryw.). Syndykat kupiecki skonstatował, że tutejsze coroczne jarmarki na futra upadają i przenoszą się do Warszawy, zatem ów jarmark musi odtąd odbywać się w Warszawie. W Lipsku postanowiono zatrzymać tylko targ na futra ameryańskie.

Nantes 3 lutego (pryw). W Tow. lekarskiem oznajmiono, że profesorowie Bertin i Pecq prowadzą starannie leczenie za pomocą transfuzji krwi. Stwierdzili oni, że jak kozy dla suchot, tak szczury są nieprzystępne dla dyfterji, a króliki dla tężca. Rzeczone transfuzje na suchotników powtarzają profesorowie co 10 dni i oznajmiają, że skutki są zadziwiające.

Sofja 3 lutego (pryw.) Rząd zarządził policyjne dochodzenie nad wszystkimi Rosjanami mieszkającymi w Bułgarji. Zdaje się, że będą wydaleni wszyscy niemający zupełnych legitymacyj i zajęcia, a zatem liczni szpiedzy i ajenci panslawistyczni i policyjni rosyjscy, których dotąd tolerowano.

Petersburg 3 lutego (pryw.) Kupcy rosyjscy z Samarkandu (w Azji środkowej) wnieśli do rządu petycję, aby wzbroniono żydom osiedlać się w prowincjach tamtejszych, gdyż już cały handel zagarnęli, tak, że rosyjscy kupcy utrzymać się nie mogą.

Londyn 3 lutego (pryw.) Pod przewodnictwem biskupa z Bedfordu zawiązało się towarzystwo, które ma na rzecz robotników używać tych reklamowych środków, jakiemi dotąd posługiwały się tylko kapitał i wielki przemysł. Będzie więc urządzona wystawa robotnicza wszelkich wyrobów, wszystkie Trades Union biorą udział. Kosztem 20 tysięcy funtów szterlingów będzie wybudowana giełda robotnicza, która będzie tworzyć i popierać wytwórcze i spółdzielcze stowarzyszenia robotników. Kierować całym planem będzie wspomniane towarzystwo, które się nazwało „Associadet Trades Union Banking Company". Ma ona już kapitału 40.000 f. szterl. Wystawa zajmie 16 akrów nieopodal dworca Uxbrigde.

Wiedeń 3 lutego. W przyjeździe do Konstantynopola przyjechał tu z Berlina dr. Koch.

Cesarz przyjmował na audjencji posła chińskiego Hungsenu, który zastępować będzie sprawy dyplomatyczne Chin w Wiedniu i Berlinie.

Kilka dzienników tutejszych doniosło, że wybory i stowarzyszenia czeskie w Wiedniu postawiły kandydaturę do Izby posłów Rady państwa ministra Pražaka w II dzielnicy wiedeńskiej. Wobec tej wiadomości zwrócił się on do komitetu przedwyborczego z prośbą, aby kandydaturę jego, postawioną bez jego woli i zgody, zechciano cofnąć.

Wiedeń 3 lutego. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 31 stycznia b. r. stan obiegu banknotów 412,787.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 stycznia b. r. o 2,152.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245,045.000, zwiększył się przeto o 184.000, portfel zawierał 139,432.000, zmniejszył się przeto o 80.000; lombard zawierał 29,635.000, przeto zmniejszył się o 390.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 43,420.000, zmniejszyła się więc o 3,622.000 zł.

Berlin 3 lutego. *Norddeutsche Ztg.* podaje gabinetowy rozkaz cesarza, w którym on w najłaskawszych wyrazach nie przyjmuje dymisji hr. Waldersee podanej 31 zm., lecz uwalnia go od obowiązku szefa jeneralnego sztabu, a mianuje komendantem dziewiątego korpusu armji.

Rozkaz cesarski wyraża hr. Waldersee szczególne uznanie zasług około organizacji jeneralnego sztabu i wskazuje następnie, że korpus dziewiąty, rekrutujący się w prowincji, skąd pochodzi cesarzowa, obchodzi cesarza najbardziej.

Rzym 3 lutego. Bezzi, emigrant z austryackiego Trentino, którego wybrano posłem do parlamentu w Rawennie, złożył mandat, ponieważ sądził, że złożenia przysięgi nie może pogodzić z własnem sumieniem.

Madryt 3 lutego. W wyborach do parlamentu wyszło tu z winy sześciu konserwatywnych i dwóch liberalnych kandydatów. Castelar wybrany w Huesca. W prowincjach zwyciężyło stronnictwo rządowe. W Barcelonie były nieznaczne niepokoje podczas wyborów.

Paryż 3 lutego. Przybył tu książę Filip koburski.

Wczoraj wybrano Ferry'ego prezesem komisji cłowej senatu. Wybór ten uważają wszyscy za manifestację większości komisji przeciwko teorjom ceł ochronnych.

Z powodu otwarcia francuskiego parlamentu kardynał Lavigerie wydał list pasterski do duchowieństwa algierskiego, w którym wzywa go do modłów za parlament francuski, a zarazem doradza utworzenia wielkiej katolickiej unji, którąby uznając rząd republikański rozwinęła swą katolicką akcję oddzielnie od wszystkich dawnych stronnictw.

Petit Parisien donosi, iż wczoraj po południu pod stacją Pont-Maillet wykoleił się pociąg kolejowy dążący z Douai do Paryża. Jeden podróżny zabity, 20 zaś rannych, wiele wagonów zdruzgotanych.

Londyn 3 lutego. Krąży tu pogłoska, iż posłowie irlandzcy już się pogodzili i że na przyszłość Mac-Carthy obejmie ster stronnictwa irlandzkiego. Parnell i O'Brienne pojadą do Ameryki, aby uzbierać pieniędzy. Według doniesienia *Standard'u* stronnictwo liberalne (Gladstoniści) umówiło się z przywódcami partji irlandzkiej, iż przyszły parlament irlandzki będzie miał kontrolę nad policją i rozwiąże sprawę agrarną stosownie do życzeń ludności irlandzkiej.

Paryż 3 lutego. Największa część dzienników tutejszych bardzo trzeźwo ocenia doniosłość dymisji Crispiego. *Liberte* mniema, iż trudno przypuścić, aby Włochy, nawet po stanowczem ustąpieniu Crispiego, zmieniły swoję politykę zewnętrzną. Ponieważ jednak Crispi był osobiście przeciwnym nawiązaniu dobrych stosunków między Francją a Włochami, można przeto oczekiwać obecnie widocznego polepszenia tych stosunków.

Temps wyraża te same zapatrywania na dymisję Crispiego.

Berlin 3 lutego. Niemieckiemu parlamentowi przedłożono Białą księgę obejmującą dokumenty w sprawie niemieckich kolonij w Afryce. Zawiera ona reskrypt Schmidta, pełniącego obowiązki komisarza rządowego w Afryce, wystosowany do Emina baszy, w którym oświadcza Schmidt, że z powodów budżetowych niemożliwem jest obsadzenie miejscowości Tabora, czego żądał Emin basza. — Równocześnie zawiadomił Schmidt Emina baszę, że Wissman do dnia 1 kwietnia b. r. pełnić będzie obowiązki tamecznego komendanta, a następnie zamieni tę kolonję w kolonję państwową, która będzie podlegać gubernatorowi. Raportów Wissmanna nie zawiera Biała księga.

Bukareszt 3 lutego. Przy wyborach uzupełniających do senatu i izby deputowanych wybrano trzech kandydatów konserwatywnych i jednego liberalnego. W dwóch wypadkach nastąpią ściślejsze wybory.

Belgrad 3 lutego. Ministrem spraw wewnętrznych zamianowała stanowczo rejencja członka Rady stanu Milosawlewicza. Inni ministrowie pozostają. Nowy minister zażąda dziś w skupczynie, aby napowrót odesłano do komisji ustawę prawową, a on wyjaśni tam swoje stanowisko wobec tej ustawy. W tym tygodniu rozpoczną się w skupczynie rozprawy budżetowe.

Rzym 3 lutego. *Opinione* donosi, że nieprawdą jest, aby król przyjmował wczoraj popołudniu Crispiego. Król widział się tylko z Rudinim, jako z tym, który wedle obiegających pogłosek ma objąć misję utworzenia nowego gabinetu, który jednak dotąd tej misji nie otrzymał.

Londyn 3 lutego. Parnell oświadczył na mityngu w Emis, że irlandzki parlament otrzyma pozwolenie rozwiązania kwestji agrarnej i rozbrojenia królewskiej policji. Wiele dzienników porannych wyciąga stąd ten wniosek, że przyjść musiało do porozumienia między stronnictwem irlandzkiem a Gladstonem.

Berno (w Szwajcarji) 3 lutego. Austrya wypowiedziała z dniem 3 lutego 1891 traktat handlowy z Szwajcarją zawarty.

Oporto 3 lutego. Stan oblężenia został tu zaprowadzony na jeden miesiąc, a sąd wojenny wydawać będzie wyroki na osoby cywilne i wojskowe, które wzięły udział w rozruchach. Było ich około 600, gdy rząd rozporządzał siłą zbrojną tysiąca ludzi, a między nimi było 700 żandarmów, z których zabito 9, a 28 odniosło rany.

Paryż 3 lutego. Dziś stracono tu znanego mordercę Eyrauda. Morderca szedł na śmierć bardzo odważnie.

Rzym 3 lutego. Król odbył przed południem naradę z Zanardellim.

Madryt 3 lutego. Półurzędownie głoszą tu, że z 427 dotąd wybranych deputowanych 120 należy do stronnictwa opozycyjnego. Wybrano również wszystkich ministrów i przewódzców stronnictw.

Wiedeń 3 lutego. Wczoraj urządzili szewcy zmowę we wszystkich fabrykach. Bastujący obliczają, że udział w zmowie bierze przeszło 12.000 robotników. Rozpoczęte rokowania z chlebodawcami zdaje się, że doprowadzą do pomyślnych rezultatów.

Petersburg 3 lutego. *Nowoje Wremia* pisze, że powodu dymisji Crispiego można szukać tylko w jego polityce zagranicznej.

Berlin 3 lutego. Wczoraj otwarto tu pod przewodnictwem hr. Lerchenfelda Radę rolniczą. Wśród oklasków oświadczył min. Heyden, że sprzymierzone rządy Niemiec i Austrji nie mają wcale zamiaru szkodzić rolnictwu, chociaż stać się może, że na ostateczną ich decyzję wpłyną interesa polityki wewnętrznej. Przewodniczącym wybrano Hamersteina. *Reichsanzeiger* ogłasza dymisję prezydenta państwowego trybunału, Simsona i zamianowanie na tę posadę sekretarza stanu Oehlschlägera. Podsekretarz stanu Bosse został zamianowany sekretarzem stanu w państwowem ministerstwie sprawiedliwości.

Lizbona 3 lutego. Gazeta urzędowa ogłosiła reskrypt królewski, który zawiesza konstytucję i daje władzom moc, aby wzbroniły wydawanie dzienników szkodliwych bezpieczeństwu państwa.

Z Oporto donoszą, że powstańcy liczyli na równoczesny wybuch powstania w Coimbrze, Bradze i Vizeu, a rachując na to, że garnizon lizboński wyruszy naprzeciw powstańców, zamierzali wywołać powstanie także w Lizbonie. Aresztowanych w Oporcie powstańców dostawiono do Lizbony. Podczas wybuchu powstania w Oporcie zniszczono wiele budynków, a między niemi ratusz. W trzech miejscowościach przyszło do krwawego starcia. Zamknięto wydawnictwo dzienników *Patria* i *Debates*, wychodzących w Lizbonie. Rada państwa została zwołana. Wódz powstańców Sampio Telles uciekł do Bragi, lecz aresztowano go tam.

Osiemnasty pułk piechoty będzie podobno wysłany do miasta Bragi, a dziewiąty pułk strzelców rozwiązany.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 lutego godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	305·25	Węg. kolej półn. wschodn.	196·50
Alpiny	92·—	Wiedeńskie losy kom.	147·—
Kredyty węg.	344·50	Akcje tytoń.	145·50
Anglobanki	165·—	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	242·50	Elbethale	218·50
Ludwiki	210·65	Länderbanki	217·60
Nordbany	279·50	Renta zł. węg.	103·90
Lombardy	129·25	Bankvereiny	116·75
Losy tureckie	36·30	Renta węg. pap.	100·60
Staatsbahny	241·—	Ruble	1·82·35
Czerniowieckie	231·75		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·06	9·26	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		2·26
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·06		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·5[illegible]		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Belzca (Tomaszowa)				5·41
Z Belzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	6·50	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·55
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·2[illegible]	10·15		11·06
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Belzca (Tomaszowa)				9·06
„ „ tylko w piątki				2·20
„ „ tylko we wtorki				4·4[illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

8)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

Nie panowała tutaj cisza tak zupełna, jak w Kasztanowym Gaju. Od bramy wędrowcy nasi zasłyszeli dochodzące z daleka głosy kobiece, dla nich obudwu miłe.

Pani Wyllard przechadzała się zwolna po wysadzanej drzewami ulicy, wiodącej do zamku, w towarzystwie młodej osoby w białej sukni i w dużym słomianym kapeluszu, bardzo ładnej i pełnej wdzięku w ruchach, która na widok Heathcote'a zawołała radośnie:

— Jakżem rada, że cię widzę, Edwardzie! Chciałam już wracać do domu, lękając się, abyś na mnie z obiadem nie czekał.

— Uspokójże się teraz, moja droga Hildo — odpowiedział jej brat, witając panią Wyllard silnem uściśnieniem ręki.

— Cóż myśli mąż pani o tej sprawie? — zapytał. — Widziałaś się już z nim zapewne?

— Zaledwie krótką chwilkę rozmawialiśmy z sobą, — odpowiedziała. — Ale jakże ty wyglądasz chmurny i znękany, Bothwellu! — zawołała, spojrzawszy na krewnego.

— Jestem tylko znudzony, — odpowiedział, okazując tym razem nie wiele uprzejmości dla towarzysza swej długiej wędrówki.

— Wyglądasz zupełnie z sił wyczerpanym, mój biedny chłopcze, — dodała Dora z politowaniem — Czemużeś się z moim mężem nie zabrał? Było przecie dosyć miejsca w powozie.

— Chciało mi się użyć samotności.

— Mnie zaś zachciało się właśnie towarzystwa, więc narzuciłem moje niechętnemu towarzyszowi, — rzekł, śmiejąc się Heathcote. — Bardzo niedelikatnie postąpiłem, co prawda...

— I sądzę, że nie świetnie na tem wyszedłeś,— mruknął chmurno Bothwell, co słysząc Hilda, z wielkiem zdziwieniem na niego spojrzała.

— Życie bezczynne przykrzy się mojemu kuzynowi, — rzekła Dora do Heathcote'a, — i to go wprawia w ciągłe rozdrażnienie. Co do mnie, ani jednej chwili nudów nie zaznałam tu nigdy, gdy jemu Penmoral tak się już sprzykrzył, że od pewnego zwłaszcza czasu daleko stąd tylko umie znajdować dla siebie rozrywki i ciągle jeździ do Plymouthu lub Londynu.

— Lepiejbyś nie mówiła o cudzych sprawach, moja kochana, jeśli je masz tak błędnie opisywać, — zawołał gniewnie Bothwell. — Słuchając ciebie, niktby się nie domyślił, że od miesiąca byłem wszystkiego parę razy w Londynie, i to w ważnych dla mnie interesach.

— A także ze dwanaście razy co najmniej w Plymoucie, — dorzuciła Dora. — Mów sobie, co chcesz, mój kochany: pozostaniesz zawsze dla mnie uosobieniem nieustannego ruchu.

— Mnie się też wydaje, że pan w domu rzadkim teraz bywa gościem, — odezwała się Hilda, przychodząc w pomoc przyjaciółce.

Rozmawiając, szli razem ku domowi; w połowie drogi napotkali Wyllard'a już przebranego do obiadu. Widząc Heathcote'a, powitał go serdecznie.

— Ma się rozumieć, że zjesz z nami obiad, — rzekł mu przyjaźnie. — Odmówiłeś mi tego wczoraj, ale teraz, skoro tu jest twoja żona, nie masz powodu śpieszyć się z powrotem.

— Wybrałam się do państwa tylko na popołudniową herbatę, — rzekła Hilda.

— I przez zebiotałyście ze sobą prawie trzy godziny, bo już ósma dochodzi, — dodał Julian. — Nie pojmuję, o czem też mogą kobiety rozmawiać z sobą do nieskończoności, żyjąc w wiejskiem zaciszu.

— Trudno, aby to zrozumiał człowiek, który nie przypuszcza, abyśmy zdolne były myśleć lub książką się zająć, — odpowiedziała mu żartobliwie Dora, biorąc go pod rękę. — Wy mężczyźni macie to przekonanie, że wasze żony i siostry umieją tylko rozmawiać o strojach, lub o sługach. Zapowiadam panu, — dodała, zwracając się do Heathcote'a, że obiad musimy zjeść razem. Nie będę się do niego przebierała, więc i pan nie potrzebujesz uważać swego rannego żakietu za przeszkodę. Chcąc nie chcąc, zostaniecie państwo oboje z nami.

— Wiesz dobrze, jak tu zawsze lubimy przebywać, — rzekła jej na to Hilda przyciszonym, ale dźwięcznym głosem.

To mówiąc, spojrzała ukradkiem na Bothwella, jak gdyby chciała się dowiedzieć, jakie wrażenie jej słowa na nim sprawią; ale niczego nie mogła odgadnąć z wyrazu jego twarzy.

Zachowanie się jego martwiło ją więcej, niżli dziwiło. W ostatnich czasach, zmienił się w tym względzie do niepoznania, a przecież nie dalej niż rok temu, zdawał się wyłącznie i żywo nią być zajętym. Nie miała o to do niego urazy, gdyż nie była tyle próżną, aby nie rozumieć, że człowiek, któremu się chwilowo spodobała, mógł po niejakim czasie zobojętnieć. Zresztą przypuszczała, iż podobna zmienność właściwa jest wszystkim mężczyznom.

Zaledwie powrócili do domu, podano obiad i wszyscy zasiedli do stołu. Panie były obie w bieli, a strój Dory, chociaż skromny, odznaczał się dobrym smakiem i wdziękiem jej właściwym. Pęczek róż, nawpół przysłoniony lekkiemi fałdami koronkowej chusteczki na piersiach związanej, wytworniej ją stroił, niżby potrafiły najkosztowniejsze ozdoby sukni balowej.

Była zawsze dla Edwarda najbardziej uroczą ze wszystkich kobiet, jakie znał kiedykolwiek. Piękność jej dojrzała w tych siedmiu latach małżeńskiego szczęścia; ciemne oczy nabrały wyrazu powagi i to samo z uśmiechem się stało; ale wdzięk ten sam pozostał i ta sama słodycz, co dawniej, czarowała dziś w spojrzeniu. Była to twarz kobiety wyższej nad małostki płci swojej, a jednak mającej naturę nawskroś kobiecą, w najszlachetniejszem znaczeniu słowa.

Serce Edwarda Heathcote'a ścisnęło się, gdy zajmował miejsce obok gospodyni domu, przy stole, którego bogatą zastawę i zdobiące go kwiaty oblewało jasne światło lampy, zostawiające w różowym półcieniu twarze siedzących w około osób. Pomyślał z cichem westchnieniem o tem, czemby było jego życie, gdyby ta kobieta wierną pozostała swej pierwszej miłości. Bo ona kochała go wtedy, gdy mu swą rękę przyrzekła. Nie umiał nigdy zapomnieć, czem była dawniej dla niego, czem stać się mogła. Miał dziś prawo nawiedzać dom jej męża, jako przyjaciel, żadną myślą występną nie poniżając ani siebie, ani Dory; raczej niżby się tego dopuścił, wolałby serce w sobie zabić, — ale pamiętać musiał na zawsze, że to wszystko niegdyś istniało.

Obie panie wstały od stołu zaraz po skończonym obiedzie, a jednocześnie Bothwell wyszedł do ogrodu, nie dla towarzyszenia mu na przechadzce, ale dla wypalenia na uboczu cygara w odległej i cienistej ulicy, w której szczególniej rad przebywał.

Zostawszy sam z Wyllard'em, Heathcote zapytał go po kilku chwilach, zajętych dla nich obudwu ważną sprawą wyboru i zapalenia cygara, co myśli o początkowym przebiegu śledztwa?

— Wydaje mi się ono dotąd bez żadnego znaczenia, — odpowiedział Julian. — Robiłeś, co mogłeś, aby wyzyskać małoznaczące poszlaki; ale co prawda, zeznania tych kilku świadków w niczem nie mogły dopomódz do wykrycia, czy zaszła tu zbrodnia, czy tylko prosty wypadek.

— A jednak, mam przekonanie, że była zbrodnia, — odrzekł Heathcote, patrząc w jego twarz, której wyraz rozjaśniało różowo zabarwione światło lampy.

— Wierzę i ja w to samo — odpowiedział Wyllard, i tak silnem jest we mnie to przeświadczenie, że zatrzymałem się po drodze w biurze telegrafu i wysłałem depeszę, wzywającą tu dawnego przyjaciela, zawołanego prawnika, aby nam przybył z pomocą. Mam nadzieję, że mi tego Józef Distin nie odmówi.

— A, więc to jego chcesz tu sprowadzić?

— Tak jest; odbywaliśmy razem nauki i żyjemy odtąd w bliskim stosunku. Nie znam człowieka, coby lepiej umiał rozplątać najzawilszą sprawę; poprosiłem go też, aby zamieszkał w Penmoralu, dopóki poszukiwania będą się toczyły.

ROZDZIAŁ III.

Zapowiedź przybycia owego gościa do domu pani Wyllard, zatrwożyła ją niego. Nie zdawało się jej stosownem, aby pod tym spokojnym dachem rozpatrywane były szczegóły tak okropnego wypadku — może tak ohydnej zbrodni.

— Jakżeś ty dziwna w swoich obawach, moja droga Doro! — rzekł jej mąż ze śmiechem, gdy mu wymawiała owe zaproszenie. — Przypuszczam, że w wyobraźni twojej prawnik, specjalnie zajmujący się sprawami kryminalnemi, jest tem samem co agenci policyjni, o których czytujesz we francuskich powieściach, ludzie gminni, zalecający się wrodzoną przenikliwością i spędzający życie na wyszukiwaniu rozmaitych środków do wciśnięcia się w zaufanie tych, których następnie zdradzają za dobrą zapłatę. Poznasz tymczasem w Distin'ie człowieka wytwornego obejścia, zajmującego szczytne stanowisko społeczne i mającego stosunki w najwyższych sferach. Nawet w Londynie nie łatwo na nim wymódz, aby się podjął jakiej sprawy; jeśli tu przybędzie, uczyni to jedynie z przyjaźni dla mnie.

— Skoro go przyjaźń z tobą łączy, Julianie, to nie wątpię, że jest prawdziwym gentlemanem, — odpowiedziała łagodnie Dora, opierając rękę na ramieniu męża, prześliczną rękę, o długich, kształtnych paluszkach, taką, jaką lubili odtwarzać w obrazach dawni włoscy malarze. — A jednak wolałabym, aby zamieszkał w hotelu, nie zaś u nas. Wszak nie życzę, abyś był wplątany w tę okropną sprawę. I na co ci się do niej mieszać, skoro już w niczem dopomódz nie możesz nieszczęśliwej ofierze wypadku? Co cię to może obchodzić, sam powiedz?

— Chcę spełnić obowiązek, — odpowiedział stanowczo Wyllard. — Obowiązek nakazuje mi starać się najsilniej, aby zbrodnia nie uszła bezkarnie w okolicy, w której spełniam urząd miejscowy. Ponieważ zaś sam nie posiadam potrzebnego w tym względzie uzdolnienia, przeto szukam pomocy u dawnego przyjaciela.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydział krajowy
L. 6122.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania posady administratora fundacji stypendyjnej imienia Ignacego Marynowskiego ogłasza się niniejszem konkurs.

O posadę tę mogą się tylko krewni ś. p. fundatora, noszący nazwisko Marynowskich, potomkowie zapisanych w metrykach szlacheckich galicyjskich Józefa, Walentego Macieja dw. im. i Benedykta Jana dw. im. Marynowskich (synów Antoniego i Maryanny z Dramińskich, a wnuków Stanisława i Heleny z Przybyłowskich.)

Posada administratora będzie na razie **zupełnie bezpłatną**, tylko wydatki w gotówce, potrzebne niezbędnie do spełnienia ciężących na administratorze obowiązków, zostaną mu zwrócone.

Obowiązkiem administratora będzie w pierwszym rzędzie zająć się wyszukaniem odpowiednich dóbr, które na rzecz fundacji jako jej majątek zakładowy zakupione być mają.

Bliższe wskazówki w tym kierunku podane będą administratorowi w dekrecie nominacyjnym. Po zakupieniu dóbr obejmie administrator ich zarząd. Po aktywowaniu fundacji będzie administrator prawdopodobnie wywierał pewien wpływ na rozdawnictwo stypendjów i orzekanie ich utraty.

Prawo do stałej remuneracji za swe trudy uzyska administrator dopiero z chwilą, gdy gospodarstwo w zakupionym majątku ureguluje się i dochody ustalą się o tyle, że będzie można przystąpić do rozdawnictwa stypendjów. Wysokość tej remuneracji zostanie w swoim czasie oznaczona.

Ubiegający się o niniejszą posadę winni wnieść swe podania do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 30 czerwca 1891** i załączyć do nich metrykę chrztu, dowody, że pochodzi w prostej linji po mieczu od jednego z wymienionych powyżej trzech braci Marynowskich, świadectwo o swych stosunkach familijnych i majątkowych i dokumenta kwalifikacyjne.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskiem.
We Lwowie dnia 18 grudnia 1890. 1563 1—3

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.